Cena 10 hal.

Nr. 539. Kraków, Niedziela 24. Października 1915. Rok XXII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. Za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 8. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 198. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 5564.

Samorząd moralny.

Smutną jest, ale i pouczającą historya tajnej słoniny. Od roku wiemy, iż wojna dzisiejsza prowadzi się na wszystko: od kul stalowych do „srebrnych", o których tak wymownie opowiadał polityk angielski — i od moździerzy 42-centymetrowych do tych cywilnych kuchennych, które będą teraz zmieniały swój skromny kaliber, składając się setkami na kawałek paszczy swego wojennego krewniaka. Strzela się mydłem, zbożem i tłuszczem, walka idzie na pięści i na żołądki.

Każdy jest kombatantem w tej bitwie całego świata, nigdy demokratyzacya wojny nie była tak jasną, jak teraz, gdy ludy całe stanęły pod bronią w milionowych armiach, a kto nie nosi broni, odczuwa i przechodzi kampanię we własnym domu. Po raz pierwszy z pewnością w dziejach nowożytnych wojna objęła do tego stopnia wszystkie kółka mechanizmu państwowego. Każde musi działać w swym zakresie, czynnie lub biernie: przez pozytywną wydatność pracy, lub przynajmniej przez odpór. Społeczeństwa stanęły przed egzaminem moralnym. Kataklizm dziejowy zadaje im pytania z dziedziny charakteru, spójności, zdolności do poświęceń, a traktat pokoju przedstawi się jako świadectwo tego rygorozum.

Jeżeli więc wojna zawsze wydobywała z narodów najistotniejsze pierwiastki ich charakteru, to dzisiaj proces ten przybrał rozmiary olbrzymie, bo odbywa się pod ciśnieniem, które od dawnych procederów tego typu różni się tak, jak energia prasy ręcznej, od działania prasy hydraulicznej. Wychodzi na wierzch to, co dobre i to, co złe. I chociaż można powiedzieć, że próba wypada na ogół nadspodziewanie dodatnio, że narody wydobywają z siebie potęgę myśli państwowej i uczucia czasem aż nieoczekiwaną — to na takiem tle tem jaskrawiej odcinają się ujemne strony natury ludzkiej, widoczne w nadużyciach i błędach jednostek. I te wyolbrzymiła wojna do niebywałych kształtów, gdyż następstwa wad moralnych i płynących z nich nadużyć dotykają ogół daleko ciężej, niż w czasie zwykłym.

Tajne składy tłuszczów, czekolady, herbaty i mąki urastają z tego punktu widzenia do rozmiarów symbolu, który zbiera w sobie ułomność natury ludzkiej, tak mało odpornej na pokusy egoizmu. Chęć „zrobienia interesu" odnosi zwycięstwo nad poczuciem solidarności społecznej. Uszy spekulanta są głuche na niedolę innych. Myśli on tylko o sobie. Klęskę publiczną traktuje jako koniunkturę handlową i wprowadza głód biedaków w swe kalkulacye z zimną krwią, którą tłomaczyć może tylko niedowład zmysłu moralnego. Ale państwo przewidziało ten moment psychiczny wśród tylu innych, które przewidzieć było potrzeba i oto lichwiarz żywnościowy znajduje się w kolizyi z władzą, która reprezentuje interes najwyższy: ideę dobra powszechnego. Ta ucieleśniona idea konfiskuje mu kapitał, złożony występnie na lichwiarskie procenty i samego stawia przed kratki sądowe.

Jest to mała zaledwie cząstka tej wszechpotęgi państwa w czasie wojennym, która objawiła się nam tak niespodziewanie, iż nawet objąć jej dzisiaj w całości nie możemy. Organizacya państwowa wkroczyła w życie prywatne i położyła rękę na wszystkich jego dziedzinach. Wielu i dziś jeszcze nie może uprzytomnić sobie, do jakiego stopnia poznikały pokojowe kategorye myślenia i roboty pozytywnej. Może dopiero po zawarciu pokoju uprzytomni sobie niejeden, iż przeżył czas, w którym jedyną żywą organizacyą ze wszystkich dawnych była armia, wchłaniająca w siebie wszystkie inne, jedyną pracą — wojna, jedynym celem — zwycięstwo. Tego nie może dojrzeć spekulant, dotknięty na tym punkcie rodzajem daltonizmu moralnego. Nie posiada on takiej komunikacyi duchowej ze społeczeństwem, aby zrozumieć, że jego zysk lichwiarski jest dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek wyzyskiem siły społecznej, bo siłę tę chce zużytkować jako motor na warsztacie korzyści osobistej, podczas gdy potrzeba jej dla celów ogólnych. W tym momencie wkracza jednak państwo i przeprowadza brakującą komunikacyę między jednostką a społeczeństwem — a lichwiarz przekonywuje się nie bez żałości, że komunikacya ta prowadzi przez więzienie i przez salę sądową.

Ale choć olbrzymią jest potęga państwa i chociaż skuteczną będzie niewątpliwie w wielu wypadkach metoda odstraszenia, spoczywająca na dnie przepisów karnych przeciw lichwie żywnością, to jednak społeczeństwo winno w tem wykorzenianiu zboczeń etycznych współdziałać samo, nie zdając się wyłącznie na władzę. Tutaj otwiera się pole dla „poruczonego" — niejako — „zakresu działania", na którym może objawić się samorząd moralny społeczeństwa. Rewizya, więzienie, akt oskarżenia, rozprawa karna — to jedna strona medalu. Drugą winno być wzbudzenie w nierzetelnych spekulantach świadomości, iż krzywda, jaką czynią społeczeństwu, jest ściganą moralnie i przez nie same, przez każdą uczciwą jednostkę.

Rachubą lichwiarza jest w najgłębszej swej treści przekonanie, że składając kapitały, zapewnia sobie wszystko, co daje pieniądz swemu posiadaczowi. Od czasów pierwszego tańca przed złotym cielcem wiemy, niestety, że wśród tych dóbr znajdują się i moralne. Smutnem jest, lecz prawdziwem, że bogacz może liczyć zwykle na pobłażliwość etyczną dla siebie, jeżeli jej potrzebuje; może liczyć na nią dzięki pewnemu rodzajowi przekupstwa „in potentia", które polega na czci dla władzy, skoncentrowanej w pieniądzu. Tolerancya ta posuwa się nieraz aż tak daleko, że nie płacąc wprost, kupuje się uważanie, estymę, nawet szacunek, lub przynajmniej ich formy i pozory. Społeczeństwo może usunąć z obrotu pieniężnego te dobra duchowe. Może przekonać, że za złoto już ich nie dostanie, bo wojna wydobyła na wierzch wartości etyczne i ustanowiła na nie rodzaj taryfy maksymalnej, która orzeka, że prawa i opinię jednostki godnej szacunku kupuje się tylko za uczciwość.

Samorząd moralny ogółu ma środki, aby tę władzę wykonać. Czyniąc to, dopomoże państwu i wzmocni więź między niem, a sobą, a powiększy kapitał korzyści moralnych, jakie ludzkość kupuje za doświadczenia wojny.

Z ziem polskich.

Karta na chleb i jej skutki.

„Deutsche Warsch. Ztg." donosi:

Jak nas z licznych stron zapewniają, zaprowadzenie kart chlebowych wpłynęło na ceny różnych artykułów. Tak naprzykład w niektórych składach żądają za funt mąki 30 kopiejek, ale za tę cenę nikt mąki nie kupuje. Publiczność kupująca sądzi, że po zaprowadzeniu kart chlebowych funt mąki nie powinien kosztować więcej niż 15 kopiejek i nie myśli płacić podwójnej ceny. W ten sposób doznali zawodu spekulujący artykułami spożywczemi. Nieuzasadnioną jest również drożyzna cukru, bo w niektórych miastach, np. w Włocławku, są znaczne zapasy. Spodziewać się też należy obniżenia cen na śledzie wobec obfitego połowu.

Zakładnicy w Kijowie.

Podaliśmy niedawno listę zakładników Polaków, wywiezionych przez Rosyan ze Lwowa. Obecnie „Russ. Słowo" wylicza zakładników ruskich i żydowskich. Są między nimi: wikaryusz cerkwi św. Jura X. Szczepanik, adwokat Fedak, sędzia Sosnowski, urzędnik Bańkowski, inspektor szkół ludowych Kociuba, nauczyciel Matwijów, dyrektor banku Pankowski, prof. Lewicki, dyrektor Muzeum Święcicki, asystent politechniki Baczyński. Zakładnicy żydowscy: rektor uniwersytetu Dr Beck, adw. Dr Diamand, okulista Dr Znion, właściciel domu Bern, fabrykant Sekler, fabrykant Goldfrucht i paru jeszcze kupców. Wszyscy zakładnicy wnieśli do władz prośbę o uwolnienie, gdyż nie ma żadnej przyczyny trzymania ich dalej, skoro Lwów znajduje się w rękach władz austro-węgierskich i nie wiadomo, za jakie „czyny ludności" mieliby zakładnicy odpowiadać. Komisya postanowiła zbadać sytuacyę każdego zakładnika z osobna.

Masło i nafta w Poznaniu.

Ze źródła urzędowego otrzymuje „Dziennik Poznański" co następuje:

Nie jest wykluczonem, że wskutek już wydanych i jeszcze przygotowywanych przez władze cywilne i wojskowe zarządzeń przeciwko wzrastającej drożyźnie masła, w najbliższym czasie zmniejszy się dowóz masła z zagranicy. Ponieważ wytwarzane w kraju masło przy obecnem zapotrzebowaniu nie wystarcza, a dowóz z zagranicy ustanie lub zmniejszy się, przeto trzeba być przygotowanym na to, że na targach będzie mało masła. Ponieważ jednak rozchodzi się o przeprowadzenie stałego obniżenia cen na masło, dlatego należy się spodziewać, że ludność będzie wyrozumiałą, chwilowy brak masła przyjmie ze spokojem, a sfery zamożniejsze, ograniczając się w używaniu masła, pospieszą z pomocą ludności ubogiej. Z całą pewnością można się spodziewać, że brak masła wkrótce przeminie. Zarządzono odpowiednie środki przeciwko lichwiarzom, gdyby zamierzali ukryć zapasy masła krajowego.

Jak donosi „Dz. Pozn.", zarząd Tow. właścicieli domów w Poznaniu ze względu na brak środków do oświetlenia, zwrócił się dnia 5 października do prezydenta policyi, prosząc go o wydanie nakazu ograniczenia oświetlenia sieni i schodów. Prośbę tę poparł magistrat. Prezydent policyi odpowiedział, że nie ma nic przeciwko temu, aby domy zamykano o godzinie 9 wieczorem. W ten sposób ograniczone też zostanie oświetlenie.

Pogrzeb X. biskupa Żarnowieckiego.

Z Żytomierza donoszą do „Dziennika Kijowskiego" szczegóły pogrzebu śp. biskupa Żarnowieckiego. Eksportacya zwłok zmarłego biskupa do katedry odbyła się wieczorem. Rzewne i piękne pienia żałobne w wykonaniu alumnów seminaryum wywarły potężne wrażenie na obecnych. Nazajutrz po odśpiewaniu wigilij uroczystą sumę w otoczeniu całego kleru celebrował rektor seminaryum ks. kanonik Muraszko, poczem mowę żałobną wygłosił ks. Dubowski, proboszcz żytomierski. Na tle życiorysu zmarłego mowca podnosił zasługi jego, jako wybitnego znawcy paramentyki kościelnej i gorliwego kapłana. Po odprawieniu „castrum doloris" zwłoki wyprowadzono na cmentarz miejscowy. Nad mogiłą mowę pożegnalną wygłosił ks. dziekan Kuczyński. Kondukt żałobny tworzyli: całe miejscowe duchowieństwo z kapitułą na czele, księża przyjezdni i alumni seminaryum duchownego. Wśród przyjezdnych zauważono ks. Żukowskiego, redaktora „Ludu Bożego", ks. proboszcza Żmigrodzkiego, ks. Chąszczyńskiego, ks. Szafrańskiego, ks. Wiśniewskiego i in. Liczne tłumy wiernych towarzyszyły pochodowi.

Z nad Dniestru.

Z dziennika austryackiego oficera pionierów.

Środkowa część doliny naddniestrzańskiej w Galicyi przypomina niezwykle jedną z najpiękniejszych części doliny Dunaju; Wachau. Tu i tam widzieć można tę samą właściwą sobie piękność wspaniałych pagórków, uwieńczonych koroną lasów, tu i tam przepyszne widoki nadbrzeżne. Dolina naddniestrzańska spokojniejszą jest tylko i cichszą. A uroku szczególnego dodaje jej przedewszystkiem barwa czerwona. — Wszystko tam jest czerwone i ziemia i skały. Kiedy w pogodny dzień słońce wschodzące złotymi swymi promieniami obleje wierzchołki skał, albo wieczorem zniżywszy się nad wód strumieniem ostatnie swe blaski rzuci w dolinę wtedy naprawdę ziemia skrzy się różnymi kolory, a skały błyszczą cudnemi barwami od czerwieni purpury w różnych odcinkach przechodząc do koloru róży. Imponująco piękny obraz.

Skały krwią ściekają — przychodziło mi na myśl, zwłaszcza, kiedy Rosyanie w ostatnich dniach czerwca ostrzeliwali z całą bezwzględnością lewy brzeg Dniestru, który w naszem znajdował się posiadaniu.

* * *

W małej wiosce naddniestrzańskiej tuż za stanowiskami piechoty, gdzie nasz pionierski oddział miał szczególnie ważną robotę, mieliśmy w ostatnich upalnych dniach lata istotnego pecha z kwaterami. W dzień pracować było niepodobieństwem, gdyż stanowiska nasze wykrywali Rosyanie i nie szczędzili kulek. Trzeba było zatem odkładać pracę na noc, dzień zaś poświęcać wypoczynkowi. Ale jaki był ten „wypoczynek!" Zmuszaliśmy się, dosłownie, do spania. Było to bowiem prawdziwą sztuką zasnąć wśród piekielnej muzyki armat, gdy równocześnie i słońce niemożliwie dopiekało, a miliony much brzęczało za uszami i urządzało sobie przechadzki na naszych głowach, rękach, nosach itd. Pierwszą naszą kwaterą w tej uroczej wiosce stanowiła grupka małych, ubogich chatek włościańskich. Szrapnele rosyjskie padały tuż obok nieustannie i groziły pożarem. Uznawszy zatem, że ten rodzaj kwatery jest dla nas niezbyt wygodnym, a postępowanie Rosyan uważając za co najmniej nietaktowne, postanowiliśmy zmienić naszą kwaterę i przenieśliśmy się w dalsze miejsce. Tu dotąd pociski szrapneli nie dolatywały. Lecz zaledwie kilka godzin cieszyliśmy się szczęśliwym wyborem. Rosyjska bowiem baterya ciężkiego kalibru uznała za konieczne znajdujące się tuż koło nas spokojne drze[illegible]owocowe powyrywać z ziemi i korzenie ich u [illegible] naszych złożyć. Wytrzymaliśmy dzień j[illegible]n. Lecz, gdy nazajutrz to samo się powtórzyło i znowu potężne drzewa pokotem przed nami się kładły, ulegając 18-to centyme-

Istota walki polsko-rosyjskiej.

Po stu latach panowania, po raz pierwszy od wyprawy Napoleona na Moskwę, ustąpił najazd rosyjski całkowicie z granic naszej ojczyzny. Ten exodus Rosyi z Polski, który oglądamy, ten punkt przełomowy, na którym stoimy, usposabia i uprawnia do wielu rozmyślań. Przez szczególne szyderstwo losu ustępuje dziś Rosya z hasłem, z jakiem niegdyś wkraczała w nasze dzierżawy, — wówczas oznaczało ono prosty zabór, a dziś przebiera się w maskę „wyzwolenia", — z hasłem wchłonięcia w swój organizm państwowy całej Polski, poza Wartę i Wisłę. Myśl Katarzyny II, która w połowie XVIII w. rozstrojoną i ubezwładnioną Rzeczpospolitę w całości, bez dzielenia się z kimkolwiek, pragnęła zagarnąć i z Rosyą złączyć, nie dała się urzeczywistnić. Mocarstwa, sąsiadujące z nami, strzegąc czujnie swych interesów, nie dopuściły do takiego wzmożenia się nowej wschodniej potęgi. Dlatego podbój Polski stał się równocześnie jej rozczłonkowaniem.

Prawnuk Katarzyny, po zerwaniu tradycyjnych nici rosyjskiej polityki zagranicznej, powrócił do owego przedwiecznego programu i w odmiennych warunkach wznowił go, ogłaszając „zjednoczenie" wszystkich ziem polskich pod berłem Rosyi, jako jeden z celów tej olbrzymiej wojny. Myśl Mikołaja II, która pojawiła się, jak fala powrotna, tonie w tej chwili w potopie klęsk wojennych. Zamiast „zjednoczenia" Polski przez cara-króla odbyło się wyparcie Rosyi za Bóg i Niemen. Na przestrzeni półtora wieku widzimy, jak zaborczo-zjednoczeniowa koncepcya rosyjska w stosunku do Polski była unicestwiana przez interesy państw środkowo-europejskich. W skutecznem niweczeniu tej koncepcyi znajdzie się i nasza cząstka niepoślednia; wzięliśmy w niem udział czynny i wybitny, zajmując wobec Rosyi stanowisko nieprzejednane, uznając ją za wroga dziedzicznego i przeciw niej skierowując ostrze wszystkich naszych wielkich ruchów politycznych po rozbiorach. Wynik tej świadomej i nieświadomej solidarności polskiej z Europą środkową zarysowuje się przed naszemi oczyma: ostatni żołnierz rosyjski wyszedł z granic Polski, ustąpił z ziemi naszej „najsroższy, najgłupszy z siepaczy", a nad Warszawą i Wilnem rozwinął się zwycięski sztandar, który od wieku szumi nad Gopłem. Jest słuszną rzeczą, że na tym wielkim zakręcie dziejowym, odruchowo zwracając się u przeszłości, pytamy, co tę przeszłość ukształtowało i że ogarniając przeżyty okres zatargu polsko-rosyjskiego, zatargu, który miecz postronny przeciął dziś mechanicznie, pragniemy uzmysłowić sobie jego czynniki i składniki.

Co było istotą historycznych walk między Polską i Rosyą?

Trzeba, właśnie dziś, skupić uwagę dokoła tego pytania. Himo zmian zaszłych w ciągu piętnastu miesięcy trwania wojny, wypadki, które rozstrzygną o dalszych formach naszego istnienia, wciąż rozwijają się i płyną. Gdy wyrzec mają o nas swe stanowcze, brzemienne słowo, winniśmy na wszystko, co byt nasz dotąd urabiało, patrzeć z szczególną jasnością. Dlatego z powierzchni, po której przelatują jeszcze błyskawice zdarzeń bieżących, zejść trzeba w cienie dnia wczorajszego i wniknąć w najgłębszą treść stosunku ojczyzny naszej do wrogiej potęgi od wschodu, co tak przemożnie zaważyła na szalach naszego losu.

* * *

Starą jest polsko-rosyjska nieprzyjaźń, krwawe są ślady tej nieprzyjaźni. Od wieku XV po wiek XIX szesnaście wielkich wojen prowadzi z Moskwą Rzeczpospolita, względnie naród polski. Wyzwolony z zależności tatarskiej car Iwan III w latach 1499—1503 za króla Olbrachta i Aleksandra wkracza na państwowe kresy polskie i po niepowodzeniach naszej broni bierze sobie kawał tych kresów u dorzecza Desny. To pierwsza nasza wojna moskiewska. Odtąd, od pięciu stuleci, niemal każde pokolenie u nas walczy orężnie z Rosyą. Trzy wojny prowadzi król Zygmunt Stary, w latach 1507—1508, 1512—1522, 1534—1537; car Wasyl idzie ku Białej Rusi; biją Moskwicina Jan z Tarnowa, Konstantyn Ostrogski; ale Rzeczpospolita umniejsza się o Smoleńsk. W r. 1563 za polskiego króla-Hamleta car Iwan Groźny posuwa się ku Litwie, aby wziąć Połock; zwycięża Roman Sanguszko pod Ułą, pod Czaśnikami; ale Połock zostaje przy Moskwie. W szóstej wojnie, 1577—1582, wetuje te straty ramię Batorego w pochodzie zdobywczym, niepowtórzonym więcej w naszych dziejach. Szczyt przewagi przynosi nam era Zygmunta III w wojnie 1609—1618, będącej żniwem po orce króla Stefana. Orzeł wśród hetmanów Polski, Stanisław Żółkiewski, tryumfuje na polach Kłuszyna, wkracza do Moskwy, Warszawie oddaje pojmanych carów, Rzeczypospolitej dalsze wschodnie ziemie. Nowa wojna, 1632—1634, wybucha za króla Władysława IV, zakończona pomyślnem dla nas rozstrzygnięciem. Dwie wojny moskiewskie prowadzi Jan Kaźmierz, 1654—1656, 1658—1667; jeszcze żelazne hufce polskie, pod Czarnieckim, pod Pawłem Sapiehą, pod Potockim-Rewerą, pod Jerzym Lubomirskim, umieją zwyciężać w bitwach, lecz wśród „potopu" Rzeczpospolita traci Ukrainę zadnieprską i różne grody białoruskie. Niebawem ma utracić nieporównanie cenniejszą rzecz, bo istotne cechy państwa niezależnego; w czasie wojny północnej (1700—1721) i siedmioletniej (1756—1763) wojska rosyjskie — podobnie, jak inne obce — zalewają jej obszary aż w głąb, krążąc po nich swobodnie, jak po bezpańskiem polu, biorąc łup, stając załogą, czyniąc z nich podstawę działań. Wnet wybuchną nowe nasze boje z Moskwą, w zmienionym już charakterze. W latach 1768—1772 konfederacya barska. W r. 1792 kampania ks. Józefa. W r. 1794 wojna Kościuszkowska, która zamyka okres walk państwa polskiego z Rosyą. Rzeczpospolita znika. Wojny moskiewskie ciągną się dalej. Czternasta z rzędu, już pogrobowa, toczy się pod orłami Napoleona, jako współudział w wyprawie 1812 na Moskwę. I znowu wojna roku 1831, powstanie roku 1863, stłumione i mszczone, jako „bunty", całem natężeniem instynktu okrucieństwa. Nakoniec współczesne nam Legiony, r. 1914—1915, z tym samym zawsze frontem bojowym: Na Moskala!

Morze krwi. Morze nienawiści.

Przez pięć wieków termin „wojna moskiewska" nie schodzi z kart naszej historyi. Wyłaniają się i przemijają wojny nasze z Litwą, z Wołoszą, z Szwedem, z Turczynem; całe ich ogniwa przesunęły się, aby w pewnej chwili dziejowej zniknąć. „Wojna moskiewska", zaczęta, gdy przeciw Iwanowi III stał w średniowiecznej zbroi Jan Olbracht, ta wojna dotrwała do naszego pokolenia. Prowadziliśmy ją ze zmiennem szczęściem. Chorągiew Suworowa powiewała na naszym Zamku królewskim, ale i sztandary polskie szumiały na Kremlu. Byliśmy na wozie i pod wozem, zwyciężaliśmy i byliśmy zwyciężani, lecz bój przewlekły z przerwami ciągnął się wciąż dalej, przechodząc w tradycyę. Gdy pod kołami fortuny uwięzła wreszcie nietylko wielkość Polski, ale jej prawo do życia, rozpoczął się nowy okres w tej walce odwiecznej. Od chwili naszego państwowego upadku nienawiść do Rosyi staje się dziedziczną cechą polską, walka z Rosyą zyskuje miejsce zaszczytne w narodowej legendzie, front przeciw Rosyi jest jedynym frontem popularnym, jego hasła najszybciej, najłatwiej i najpewniej trafiają do uczucia. Odbiciem tego jest cała wielka literatura polska XIX w., od „Dziadów" aż do twórczości Żeromskiego, streszczona w owej zemstą dyszącej, straszliwej, upiornej pieśni Konrada, co w namiętnym refrenie po trzykroć „krwi żąda" — krwi moskiewskiej.

Tak więc, nie było i nie ma pojednania.

Każdy „wieczysty pokój", jaki Rzeczpospolita zawierała z Moskwą, okazywał się kruchym, każda próba zbliżenia i pogodzenia interesów Polski i Rosyi po upadku Rzeczypospolitej łamie się i obraca w niwecz. Prób takich nie braknie w w. XIX. W warszawskiej katedrze św. Jana odbywa się wszak dwukrotna koronacya carów na królów Polski „odnowionej": w r. 1815 koroną Chrobrych i Kazimierzów koronuje się „król" Aleksander, w r. 1829 „król" Mikołaj; Warszawa jest znowu polskiem miastem monarszem, stolicą polskiego państwa; wskrzeszone Królestwo Polskie posiada własne instytucye narodowe, rząd, sejm, armię. W czterdzieści lat później, po okrutnym ucisku Paskiewiczowskim, pod wpływem wrzenia rewolucyjnego, następuje nowa próba pojednania. W latach 1860—1862 odbywa się gruntowne oczyszczenie kraju z biurokracyi rosyjskiej; 12.000 czynowników usuwa Wielopolski za jednym niemal zamachem; Królestwo otrzymuje rząd odrębny, niezawisły od rządu rosyjskiego, zależny wprost od panującego; Warszawa ma polskich ministrów, z tytułem „dyrektorów", jak Petersburg rosyjskich. Próby te pojednawcze kończą się atoli fiaskiem. Odmówiliśmy im swej sankcyi. Odpowiedzieliśmy na nie gromkim okrzykiem: Do broni! Dobitnego i zdecydowanego charakteru tej odpowiedzi nie jest w stanie osłabić żadna kazuistyka historyograficzna. Utarty komunał, że kongresowe Królestwo skazane było i tak na rychłą zagładę wskutek sprzeczności z ustrojem rosyjskim, nie może się ostać wobec faktu, iż nawet po przegranej przez nas wojnie na zupełne zniszczenie jego odrębności trzeba było lat z górą dwudziestu. Bez powstania likwidacya ta byłaby się przeciągnęła na dziesięciolecia, a tymczasem przychodziły klęski Rosyi, które rząd petersburski zwykły nastrajać „liberalnie". Królestwo, które dotrwałoby do wojny krymskiej, zyskałoby warunki dalszego istnienia. Ale naród świadomie i celowo odpowiedział na próbę zgody, określonej stanem rzeczy z r. 1815: nie chcę. Na próbę porozumienia z r. 1862 dał szybszą jeszcze odpowiedź: nie chcę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

A. Chołoniewski.

towym pociskom, pożegnaliśmy wielce przyjemną naszą kwaterę i wywędrowaliśmy dalej w małą boczną dolinkę. Lecz i tu dościgły nas milutkie owe szatanki, zwane szrapnelami, czy granatami, a pewnego dnia nasza najdroższa świętość, kuchnia polowa, omal że zagładzie nie uległa. Naturalnie, że po tym zwłaszcza wypadku, szukaliśmy nowego miejsca wypoczynku, tym razem znajdując je w odległym młynie, oszańcowanym przez skały i tu wreszcie doczekaliśmy się spokoju.

* * *

Dla dokładności i my, pionierzy, czas mamy dokładnie rozgraniczony. I tak: od 10—11 i pół przedpoł. i od 5—6 i pół popoł. ostrzeliwanie naszych mostów przez artyleryę rosyjską. Odbywa się to z taką punktualnością, że straże, strzegące mostu po obu stronach regularnie o 10 rano i 5 popołudniu schodzą do małych budek z desek. Nie stanowią one co prawda dostatecznej ochrony przed pociskami, ale wystarczają skromnym wymaganiom naszych pionierów, mimo, że stoją wśród istnej ulewy żelaziwa. Rosyanie bowiem wzięli na kieł i chcieli koniecznie zniszczyć doszczętnie nasze mosty. Nie udało im się to jednak, aczkolwiek przysłali nam pewnego dnia około 50 granatów i szrapneli.

* * *

Do końca życia nie zapomnę wrażenia, jakie na mnie zrobiło tak niezwykłe zjawisko, jakiem jest mgła nad Dniestrem. — Było to pięknego poranku czerwcowego. Na brzegu rzeki były stanowiska rosyjskie, w bliskości których mieliśmy właśnie przewozić przez rzekę naszą piechotę i dokonywaliśmy tego z największemi ostrożnościami. Lecz — ku ogólnemu naszemu zdziwieniu ani jeden strzał nie padł z przeciwnej strony. Czyżby Rosyanie nas nie dostrzegli? Nie! Istotnie nie, bo osłoniła nas ogromna mgła, unosząca się nad rzeką. Dopiero, gdy skutkiem spuszczenia pontonów na rzekę — ozwał się plusk wody, którego już uniknąć było niepodobieństwem, rozległ się złowrogi trzask karabinów maszynowych — istny koncert piekielny, ale pociski padały w wodę — nie szkodząc nam zupełnie. Chodziło o pośpiech. Pod osłoną mgły szybko przewóz się odbywał tak, że kiedy ustąpiła, niebezpieczeństwo minęło.

* * *

W ostatnich dniach maja, kiedyto Rosyanie szczęśliwie wyparci zostali z południowych brzegów Dniestru, stał kwaterą u proboszcza w wiosce H. rosyjski generał książę Bragation. Wielki ten dostojnik w swej naiwności zwykł mawiać: Dzisiaj jesteśmy tutaj, jutro idziemy na Budapeszt, a wreszcie na Wiedeń! Ale pokazało się, że droga z nad Dniestru do Budapesztu nieco dla nich za uciążliwa i, że lepiej zrobią, jeśli cofną się w swoje dziedziny.

Walki w Serbii.

Wypadki na Bałkanie rozgrywają się pod wrażeniem szybkiego pochodu bułgarskiego. Wprawdzie gros armii serbskiej znajduje się w odcinku między Driną a wpadającą na zachód od Morawy do Dunaju rzeczką Ralją, i — jak mówi sprawozdawca wojenny „Pester Lloydu" kap. Hueber — rozstrzygający pod względem strategicznym cios pada tam, gdzie walczą główne siły przeciwnika, jednak pod względem strategicznym, w pojęciu ruchów zmuszających przeciwnika do opuszczenia korzystnego dla siebie frontu bojowego, największe znaczenie należy przypisać operacyom bułgarskich sił zbrojnych.

Pochód bułgarski dokonuje okrążenia walczących na terenie północnym sił serbskich.

Przez operatywne przełamanie frontu Sawy i Dunaju, a szczególnie przez obsadzenie utworzonego przez Dunaj kąta Obrenovac—Grodzka, zyskały armie sprzymierzone silną, obejmującą około 1000 km. kwadr. podstawę do wtłaczania sił serbskich ku południowi, które krok za krokiem zmuszone są do cofania się na Arangelovac, i ciągnący się na południe od niego potężny grzbiet górski Rudnik. Również dalej ku wschodowi, armia gen. Gallwitza, oparta o przestrzeń Semendrya—Pożarevac—Gradisztę, toruje sobie drogę po obu stronach rzeki Morawy, zajmując front około 50 km. i zdążając z jednej strony Morawy ku odcinkowi Petrovaca w dolinie Mlavy, zaś z drugiej ku odcinkowi Jesenicy koło Palanki.

Z osiągnięciem Petrovaca lewe skrzydło armii gen. Gallwitza znajdzie się w oddaleniu 90 km. od prawego skrzydła bułgarskiej armii gen. Bojadjeva. Wprawdzie między oboma temi skrzydłami leży wysokie gniazdo górskie Komoljska Planina, o szerokości 40 km., a głębokości 50 km., dochodzące do wysokości 1000 metrów, jednak dalsze posuwanie się obu skrzydeł zmusi Serbów do opuszczenia tego obszaru.

Wszystko wskazuje na to, iż tempo dalszego rozwoju wypadków zależy od szybkości bułgarskiego pochodu. Na szerokim froncie od Timoku do Strumicy kierują Bułgarami — jak podnosi znany krytyk wojskowy major Morath — następujące myśli przewodnie: oddzielenie Serbii od Rumunii; przerwanie strategicznych linii kolejowych, które łączą północ Serbii z południem i wschodem; wtargnięcie do tętnicy Serbii doliny Morawy; obsadzenie całego obszaru Macedonii. Włączności z temi usiłowaniami, pozostaje dążność, do zamknięcia francusko-angielskiemu korpusowi posiłkowemu drogi do głównych sił serbskich.

I jakkolwiek od chwili wystąpienia Bułgaryi nie upłynęło wiele dni, Bułgarowie w wykonaniu swych zadań posunęli się dość daleko.

W dolinie Timoku pierwsza armia obsadziła dwa ważne punkty Kniażevac i Zajeczar, a jej przednie straże przebijają się dalej na zachód wzdłuż dwóch dróg do doliny Morawy. Tem samem linia kolejowa łącząca Serbię z Rumunią, została już przerwana. Jako uboczne przedsięwzięcie rozwija się akcya zdążająca do zdobycia Negotina, ważnej naddunajskiej miejscowości.

Środkowa grupa posuwająca się od Sofii wzdłuż Niszawy na Nisz, jest w przededniu zwalczenia ważnej serbskiej twierdzy zaporowej, Pirotu, którego wschodnie forty, według ostatnich doniesień, już padły.

Najważniejsze atoli pod względem strategicznym zadanie przypadło bułgarskiej grupie południowej, która też największymi dotychczas sukcesami poszczycić się może. Przerwanie linii kolejowej Nisz—Saloniki, i rzucenie pod nogi zapory spieszącym ku północy wojskom anglo-francuskim, zostało już przez obsadzenie Kumanova i Vranji dokonane. Nadto przez obsadzenie miejscowości Veles, leżącej między Salonikami a Skopljem, odciętą została również linia kolejowa Skoplje—Mitrowica, tak, że cały system serbskich linii kolejowych znalazł się bez ujścia na zewnątrz. Przed zwycięską trzecią armią stoją obecnie otworem dwa kierunki operacyjne: jeden ku północy, wzdłuż Morawy do Niszu, drugi zaś na zachód do stolicy Macedonii, wspomnianego Skoplja, oddalonego od Kumanova niespełna 30 km. Jak z doniesień z południowego planu boju wynika, trzecia armia rozszczepiła swój pochód w obu powyższych kierunkach. Przez obsadzenie Skoplja stanie armia bułgarska w odległości 55 km od granicy albańskiej, po przebyciu około 85 km. od granicy serbsko-bułgarskiej.

Pozostaje wreszcie odcinek Strumicy, w którym pojawiły się anglo-francuskie wojska.

Ze sprzecznych i niedokładnych wiadomości z tego odcinka wynika, że walka pod Valandovem wypadła na korzyść Bułarów, jakkolwiek prawdopodobnie nie doprowadziła w tem miejscu do przerwania linii kolejowej, biegnącej w dolinę Vardaru. Natomiast zaprzeczył sztab bułgarski wieściom prasy czwórporozumienia, iż wojska sprzymierzone zajęły Strumicę. Zresztą odcinek Strumicy nabierze znaczenia, gdy gromadzące się w obszarze Salonik wojska czwórporozumienia rozwiną szerszą akcyę.

W ten sposób kładą się podwaliny pod rozstrzygnięcie obecnych zapasów światowych.



O pomieszczenie bezdomnych

Po konferencyi, która się odbyła 1. bm. pomiędzy reprezentantami rządu a przedstawicielami Koła Polskiego — podwyższono znacznie, stosownie do oświadczenia prezydenta ministrów hr. Stürgkha, kwoty przeznaczone na pomieszczenie tymczasowe bezdomnych ofiar wojny. I tak przeznaczono np. na powiat niżański, o ile mi wiadomo, kwotę miliona koron, a na powiat tarnobrzeski 450.000 koron. Spodziewać się jednak można, że kwoty te dla obydwóch powiatów, które należą do najbardziej zniszczonych w kraju (w niżańskiem 1700 zagród włościańskich i znaczną część miasteczek Niska, Rudnika i Ulanowa, w Tarnobrzeskiem 1.200 zagród i znaczna część Rozwadowa), a zwłaszcza dla tarnobrzeskiego, który niewiele mniej ucierpiał od niżańskiego, zostaną jeszcze podwyższone. Przy rozdziale zapomóg postępowano w sposób następujący: Starostwo tarnobrzeskie, które pierwotnie otrzymało tylko 120.000 koron zamierzało rozdzielić tę kwotę w równej mierze na spalone zagrody; nadzór nad wykonaniem prowizorycznych pomieszczeń powierzyć miejscowym komitetom. W ten sposób otrzymał proboszcz w Grębowie ks. kanonik Kasprzycki, w którego parafii w miejscowościach Wydrza i Krawce było spalonych 385 zagród, kwotę 38.500 koron. Ks. Kasprzycki zapowiedział, że każdy, kto wystawi sobie pomieszczenie na zimę, otrzyma zapomogę w kwocie 100 koron. Dzięki tej zachęcie i staraniom proboszcza stanęło dotychczas w tych miejscowościach 174 pomieszczeń, co prawda bardzo nędznych, ale dających przecież możność przezimowania w nich. Pogorzelcy skupowali w sąsiednich wsiach stajenki, chlewki, wogóle wszelkie budynki, jakie mogli nabyć, inni kupowali drzewo w sąsiednich lasach, a przy pomocy sąsiadów, bądź to niepłacąc nic za pomoc i zwózkę bądź też odwdzięczając się skromnym poczęstunkiem, wreszcie płacąc niewielkie wynagrodzenia np. 3 K. za furmankę, stawiali schroniska, zaopatrzone w komin, składające się z maleńkiej izdebki i stajenki. Oczywiście wszyscy członkowie rodziny pracowali co sił nad jej budową. Koszta w gotówce za materyał wynosiły począwszy nawet od 250 koron przeciętnie do 500 koron. Budynki przeważnie są tak stawiane, że będą mogły być później użyte na stajnie. W razie odpowiedniego podwyższenia subwencyi na budowę, zdecydowałoby się jeszcze wielu mieszkańców wspomnianych miejscowości na postawienie pomieszczeń jeszcze przed zimą. Dziś jednak nie mając własnych środków, z przeznaczonej dotychczas na ten cel subwencyi 100 koron, nie są w stanie najskromniejszej nawet budy postawić, w którejby mogli zamieszkać na zimę. W podobny sposób odbywa się budowa pomieszczeń w Majdanie Zbydniowskim pod nadzorem administratora parafii w Zaleszanach ks. Chudego, i miejscowego wójta p. Cheinka. Postawiono tam 15 prowizorycznych pomieszczeń i naprawiono 24 budynki z ryczałtowej subwencyi po 100 koron na zagrodę.

Po uzyskaniu dalszych kredytów postanowiło starostwo tarnobrzeskie postawić przez fachowe organa techniczne we własnym zarządzie cały szereg pomieszczeń. Według projektu, budowy te składać się mają z izby, stajenki i komory, koszt ich ma wynosić około 1.000 koron. Będą one oczywiście bez porównania lepsze jak budynki, jakie sobie chłopi sami sklecili. Główną jednak wadą tego systemu budowania — pominąwszy znaczniejsze koszta administracyi i budowy — jest stosunkowo mała ilość pomieszczeń, jaka się jest w stanie wystawić. Przy całej zapobiegliwości kierownictwa budowy dotychczas zaledwie kilkanaście budynków w powiecie jest na dokończeniu.

Daje się tu zatem odczuwać brak gorliwego współdziałania bezpośrednio interesowanych.

(Dokończenie nastąpi).

Zygmunt Lasocki.

Subskrybujcie pożyczkę wojenną!

Znowu obiega kraj nasz hasło: Przynoście tu swoje pieniądze, zarobek czy oszczędności, oddajcie je w pożyczkę Ojczyźnie, która o byt swój walczy. — Już chyli się ku nam palma zwycięstwa: na północy odpędzono wroga ciężko porażonego daleko w głąb jego kraju, a szturmujące wojska zdrajcy Włocha krwawo rozbijają się o żelazny mur naszych niestrudzonych wojowników. A nie dość tym dzielnym wojskom i tego; z siłą i rozmachem podążyły świeżo na Bałkany, wszędzie zanosząc zwycięzkie sztandary. Co za wola niezłomna, co za bohaterstwo, ile zaparcia się siebie w tej miłości Ojczyzny niepokonanych naszych bojowników!

Toż niema nikogo, ktoby chciał pozostać w tyle za drugimi. Wy, niepowołani pod broń spełniacie w pracy pokojowej to, czego wymaga od Was chwila i potrzeba wojenna. Ani jedno kółko stanąć nie powinno, takie Wasze pragnienie. Ani jeden młyn niema spoczywać, o to Wasza prośba codzienna. Oręż nasz niechaj będzie straszny i coraz straszniejszy dla wroga, taką jest Wasza wola. A tym kochanym naszym w polu tym znużonym i chorym w kraju niechaj nie zbywa na niczem, co miłosierna praca dać im może, to Wasza modlitwa.

Otóż tak! Nie brak niczego i nie powinno zabraknąć i nadal; z ofiarnością i radosną miłością kraju dawaliście dotychczas wszystko, czego żądała Ojczyzna. Uczyńcie to raz jeszcze! Są jeszcze skarby w kraju, jakgdyby zachowano je na ukończenie wspaniałego dzieła zwycięstwa. Zajrzyjcie do swoich kas i schowków i ochoczo wypróżnijcie je, boć przecie serce Wasze przejęte jest ofiarną miłością.

W własnej sile naszej tkwi nasze szczęście i zwycięstwo! Rolnicy i ziemianie po zagrodach i dworach, niechajże dotrze do Was głos Ojczyzny! Patrzcie, roli Waszej nie podepcze już kopyto końskie, nie poszarpie pocisk nieprzyjaciela. Pod bezpieczną osłoną i strażą nowe nasienie czeka swej pory, by zakwitło i dojrzało, by zobaczyło słońce szczęśliwszych czasów.

Słuchajcie wszyscy, których to obchodzi! Ostateczne zwycięstwo będzie po naszej stronie. Subskrybujcie pożyczkę wojenną, aby je uwieńczyć i utrzymać w ręku!

MARYA MAJCHROWICZÓWNA.

Wszystko jest dobrem, co nam dajesz Panie!

Wszystko jest dobrem, co nam dajesz Panie!
nawet łzy smutku i jady goryczy,
krzyże rozpaczy i męki otchłanie
niosą nam dobro, sił skarb tajemniczy!

Wszystko jest dobrem, co nam dajesz Panie,
bo jest w cierpieniu jakaś przed złem trwoga
i szczerej skruchy za winę switanie
i otworzona duchom, w Jasność droga!

Wszystko jest dobrem, co nam dajesz Panie,
bo serca ludzkie oczyszcza — cierpienie,
dając wybrańców Bożych pomazanie
i ciche, smutne światło zapomnienie!

Wszystko jest dobrem, co nam dajesz Panie,
bo ból, nam każe rzucić szarość ziemi
i ponad podłych tłumów uwielbianie
wznieść się nad chmury skrzydły anielskiemi.

Wszystko jest dobrem, co nam dajesz Panie,
bo ból — nas, karły — przemienia w olbrzymy!
Duszom odrodzeń wieszcząc zwiastowanie
sprawia, że cierpiąc — w Moc dobra wierzymy!

KRONIKA.

Kraków, 23. października 1915.

Tak jak przepowiadaliśmy, stało się; znalazła się słonina i tłuszcze, a jak wczorajsze telegramy doniosły, jest także mydło. Do zmartwień w aprowizacyi niema powodów, a przeszukiwania urządzane częściej, bez poprzedniego zawiadomienia panów lichwiarzy, położą tamę wiewiórczej ich zapobiegliwości gromadzenia zapasów na cięższe czasy, które sami matactwami swemi wywołują.

Będziemy mieli ziemniaków i kapusty w bród, jeżel nie będziemy utrudniać dowozu z Królestwa, tak samo nie będziemy mieli powodów do skarg na brak mleka, masła i jaj, jeżeli ułatwimy dowóz tym, którzy starają się o to. Jako przykład posłużyć może propozycya, jakich wiele otrzymuje Magistrat względnie nowo zamianowany kierownik oddziału aprowizacyjnego, p. Lissy. Otrzymaliśmy z ust wiarygodnych następującą wiadomość: Do p. Lissego zgłosić się miał p. Schinagel z Królestwa, właściciel większej obory, który w imieniu swojem i właścicieli dóbr w Królestwie w jego sąsiedztwie mieszkających, stara się o dostawę mleka w ilości 3000 litrów dziennie do miasta. Mleko to pochodzić ma z obór pp. Hr. Potockiej z Piotrkowic, Kowalskiego z Gniazdowic, Bukowskiego z Makowic, Dziedzickiego z Opatkowic, właścicielki dóbr Dębowca i powyżej wspomnianego p. Schinagla. Otrzymał odpowiedź, że tylko pod tym warunkiem może dowozić mleko, jeżeli zobowiąże się odstawiać je do mleczarni miejskich po 34 hal. za litr. Dostawa z Królestwa, jak mówi nasz informator, kosztuje 12 halerzy za litr, zatem w żądanej cenie nie mogliby gminie dostarczyć.

Nadmienić należy, że aczkolwiek cierpliwa taryfa miejska oznacza cenę 40 hal., nikt w mieście nie dostanie mleka taniej, jak za 48 hal. i wdzięczny jest, jeżeli zdobędzie je dla dzieci. Sądzimy, że ofertami tego rodzaju, jak wspomniana, powinien się zająć Związek Ekonomiczny Urzędników i Profesorow, Związek Mleczarski lub wogóle jakiekolwiek organizacya, aby o ile możności umożliwić dopływ mleka do miasta, bo obfitsza podaż musi wprowadzić także pewną zniżkę cen.

Podobne propozycye uczyniono w kierunku dostawy jaj, które w Królestwie nabyć można po cenach 6—7 hal. za sztukę, podczas gdy u nas płaci się za nie 20—24 hal. Dostawca otrzymać miał odpowiedź, że gmina nie może dopuścić, aby wytwarzało jej konkurencyę. Tak samo przedstawia się kwestya dostaw gęsi, za które płaci się w Królestwie 6—7 kor., a tutaj sprzedaje się po 10 do 12 kor. Sądzimy, że sprawą tą zajmie się komisya aprowizacyjna, aby wyjaśnić tą kwestyę w chwili, gdy odczuwać się daje brak tych artykułów, a drożyzna ich dochodzi do niebywałych cen.

Dzisiejszy koncert przedpołudniowy na rzecz głodnych w Warszawie, urządzony staraniem Komitetu Pań „Kraków—Warszawie", zapowiada się świetnie. Kto nie zdążył jeszcze nabyć karty wstępu, niech śpieszy do kasy „Kino Wanda", bo miejsc braknie.

Energiczny Komitet z Panią Prezydentową Leową na czele, przysporzy podjętej przez „Głos Narodu" akcyi, znaczny fundusik, świadczący o ofiarności miasta na rzecz głodnych w Warszawie. Administracya naszego pisma zanotuje jutro trzydziesty ósmy tysiąc. Komitet Pań uzyskał blisko ośm tysięcy, zatem akcya ratunkowa rozpoczęta w Krakowie, przyniosła dotychczas 46.000 koron.

Z miasta.

Muzyka kościelna. Dziś o godzinie 10. w kościele akademickim św. Anny śpiewać będą: pp. Zofia Sienkiewiczowa (kontralt) Foure'a: „Pod krucyfiksem" i Saint Saensa: „Jubiolata". I. Stępniowski W. Stysia: „U bram świątyni". A. Isakowicz Moniuszki: „Agnus Dei", oraz tercet na alt, tenor i bas M. Świerzyńskiego p. t.: „Ciebie o Panie błagamy". — W czasie sumy o godzinie 11. wykona chór mieszany pod kierunkiem Kaz. Garbusińskiego Mszę: ks. Dra Ant. Chlondowskiego, Nieszpory o godzinie 5. po południu utworu Kaz. Garbusińskiego wykona chór męski pod kierunkiem autora, poczem nastąpi kazanie i tradycyjna procesya.

Pożyczka wojenna. Subskrypcya na III. pożyczkę wojenną w Krakowie, jak nas prywatnie informują, rozwija się nader pomyślnie i ogarnia co dzień szersze koła ludności naszego miasta. Dogodne warunki pożyczki, zabezpieczającej bardzo korzystną lokacyę kapitału, są ważkim czynnikiem, obok momentów uczuciowych, w zachęcie do dostarczenia państwu środków materyalnych na cele dalszego zwycięskiego prowadzenia wojny. Bliższych, cyfrowych szczegółów co do udziału ludności krakowskiej w subskrypcyi III. pożyczki wojennej nie możemy, niestety, podać, ponieważ dyrekcye miejscowych banków nie uważały dotychczas za stosowne poinformować prasy miejscowej o wynikach subskrypcyi. We wszystkich większych miastach monarchii, gdzie wychodzą pisma codzienne, dyrekcye banków miejscowych podają regularnie codziennie wyniki zgłoszeń; u nas ten pożądany system informowania prasy dotychczas jakoś nie znalazł zrozumienia, z widoczną ujmą dla kraju.

Kraków — Warszawie. W ostatniej jeszcze chwili przypominamy, że dziś w niedzielę o godzinie 11. przed południem odbędzie się na sali Kina Wanda koncert przedpołudniowy, urządzony staraniem komitetu pań Kraków — Warszawie. Już sam śpiew artystki tej miary jak p. Maryi Pilarz-Mokrzyckiej powinien zwabić wszystkich melomanów tem bardziej, że artystka zapowiedziała aż 6 produkcyj pierwszorzędnych, w tem dwie wielkie arye z „Cyganeryi" i „Lohengrina". Obok niej występować będą także siły pierwszorzędne, ogłoszone już w komunikatach i na plakatach. Ponieważ do ostatniego komunikatu zakradła się niedokładność w podaniu cen biletów wstępu, należy tutaj zaznaczyć, że miejsca pierwszorzędne kosztować będą 2 K 40 h, drugorzędne 1 K 80 h i miejsca stojące 80 h.

Kraków wie, co winien jest Warszawie i dlatego sala na tym poranku muzycznym będzie niewątpliwie wyprzedaną. Osobnej zachęty chyba tu nie potrzeba.

Narady demokracyi polskiej. W niedzielę dnia 31. października br. — jak nam donoszą — odbędzie się w sali posiedzeń Magistratu na I. p. konferencya poselska członków lewicy sejmowej i parlamentarnej. — Zebranie to poprzedzi zjazd delegatów Związku 30 miast galicyjskich, którego obrady rozpoczną się w piątek 29 bm. Przedmiotem obrad będzie głównie odbudowa miast galicyjskich, zniszczonych przez wojnę.

Z teatru ludowego. Dziś po południu o godzinie 3½ „Twardowski w piekle“, widowisko fantastyczne w 6 obrazach, w roli mistrza Twardowskiego p. A. Polenski. — Wieczorem o godz. 7½ „Kaśka Karyatyda“. — W przygotowaniu wodewil „Pod białym koniem“.

Zguba. Wczoraj, w sobotę, po południu znaleziono na chodniku naprzeciw Szarej kamienicy kluczyk na srebrnym damskim łańcuszku, który można odebrać w Administracyi naszego pisma za udowodnieniem własności.

Echa...

Wrócili. Z tułaczej doli, ze smętnej włóczęgi po Czechach i Krainie przybyli już do „swoich“. Są już, a więc się cieszmy!

Gościnne występki na uchodźtwie przypominały nam o ich przynależności, jednały popularność w świecie i uznanie dla naszej przedsiębiorczości.

Nudno tu było bez nich. Suche szpalty kroniki zyskały teraz na rubrykach: włamanie, rabunek, zuchwała kradzież etc: Dolce far niente posiadaczy, policy, sądu już się skończyło, a jak dowiedli kilku już wizytami sklepach i kasach nie dadzą nam gnuśnieć w demoralizującej erze bezzłodziejskiej.

Dzięki masowemu opuszczeniu miasta przez rycerzy księżyca i wytrycha, ludzie oduczyli się ostrożności, nosili złote zegarki, portmonetki na wierzchu, prowokując wprost sprawiedliwych.

Ślusarze bankrutowali, nikt nic nie zamykał, czasem chyba mąkę, ale to jedynie w Krzysztoforach. Zdawało się, że na psy zejdzie piękny cech doliniarzy i kasiarzy: amatorzy nawet z najlepszemi chęciami nie mogli zastąpić zawodowych mistrzów — panowała bezmyślna otwartość szaf i szuflad, zgubione portfele tygodniami leżały na ulicach (nb. próżne i stare).

Aż oto zjawili się i zaraz miasto ożyło, reporterzy nabrali cery, ajenci policyi humoru, zaś Krakowianie ostrożności, a gościnny dom „pod telegrafem“ zaczyna znów pulsować jak za dobrych czasów.

Wracamy do normalnego rytmu; więc obywatele nie martwcie się — wszyscy będziecie obsłużeni!...

sn.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Niedziela popoł.: „Ciotka Karola“, farsa Brandona,

Niedziela wiecz.: „Joanna Dore“.

Poniedziałek: „Gęsi i Gąski“, komedya Bałuckiego,

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Niedziela popoł. o godz. 3 i pół: „Twardowski w piekle“, widowisko fantastyczne w 6 obrazach.

Niedziela wieczorem o godz. 7 i pół: „Kaśka karyatyda“.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, 24. października 1915.

Urzędowo ogłaszają d. 23. października:

Pominąwszy kilka daremnych prób ataku, podjętych przez nieprzyjaciela koło Nowoaleksińca, także i wczoraj nie przyszło na froncie na południe od Kolek do żadnych szczególnych wydarzeń.

Nad Styrem biorą walki korzystny przebieg.

Nasze wojska zdobyły bronioną ze szczególną zaciętością wieś Kukli na zachód od Czartoryska.

Nasza dziesiąta dywizya wojsk kawaleryi, która na wszystkich polach walk się odznaczyła, złożyła w tych walkach ponownie próbę swej dzielności w walce, atakując między austryacką obroną krajową a polskimi legionistami.

Liczba jeńców doprowadzonych przez sprzymierzonych podwyższyła się o kilkuset.

Podczas odparcia rosyjskich ataków nad górną Szczarą, o którem wczoraj doniesiono, wzięto do niewoli, na polu walki jednej austro-węgierskiej dywizyi, wzmocnionej przez niemieckie bataliony, 10 oficerów rosyjskich i 1600 żołnierzy.

Zastępca szefa sztabu generalnego v. **Hoefer,** polny marszałek porucznik.

Wojna z Włochami.

Wiedeń, 24. października 1915.

Urzędowo ogłaszają d. 23. października:

O świcie dnia 22. października rozpoczęli Włosi prawie na całym froncie Pobrzeża, ponownie swe nadzwyczajnie zacięte ataki.

Tak, jak przez poprzednie dni bitwy, także i wczoraj były daremne wszystkie wysiłki Włochów.

Koło południa rozbił się na zboczu Jaworczka silny atak nieprzyjacielski, który na kilku punktach zbliżył się aż do własnych stanowisk.

Na Krn, Mrzli Vrch i na innych częściach przyczółka mostowego Tolmin załamały się krwawo liczne nowe ataki Włochów.

Nieprzyjacielska piechota poniosła znowu ciężkie straty. Pola ataku „alpini“ koło Kozarcza i pole ataku „bersalgierów“ koło Selo zasłane są zwłokami.

Nasze dzielne wojska zatrzymały w swem posiadaniu wszystkie pozycye.

W okolicy Plavy piechota włoska, biegnąc po raz trzeci do ataku, wdarła się do naszych rowów koło Zagory, lecz ją niezwłocznie znów precz wyrzucono.

Na goryckim przyczółku mostowym utrzymywał się przez dzień silny ogień działowy i wzmógł się w wielką zaciętość przeciw naszym schronieniom strzeleckim na wzgórzu Podgóra.

Ogień naszych bateryi udaremnił próbę ataku nieprzyjaciela na to wzgórze.

Na płaskowzgórzu Doberdo szturmowała nieprzyjacielska piechota także wczoraj ponownie na Monte San Michaele.

Trzy ataki zostały krwawo odparte. Tylko raz udało się przeciwnikowi wedrzeć się przejściowo do naszego stanowiska.

Cięty przeciwatak pułku piechoty nr 43 odrzucił wszędzie przeciwnika.

Monte San Michaele jest teraz jak i przedtem silnie w naszych rękach.

Także i na innych miejscach wszystkie ataki nieprzyjaciela zwrócone przeciw płaskowzgórzowi Doberdo załamały się na twardej wytrzymałości dzielnych obrońców.

Liczne ataki włoskiej piechoty, powtarzające się przez cały dzień, zakończyły się prawie bez wyjątku bezładną ucieczką atakującego.

W Karyntyi i w Tyrolu trwa włoski ogień działowy na całym froncie.

Wśród ciężkich strat odparto trzy ataki na Coldilana i jeden koło mostu granicznego na południe od potoku Schluder.

Na południe od Arabba tyrolscy strzelcy Cesarscy wzięli szturmem przednie stanowiska nieprzyjacielskie. Także obrońcy fortyfikacyi w Vielgereuth odparli wszystkie ataki.

Zastępca szefa sztabu jeneralnego v. Hoefer, polny marszałek porucznik.

W Serbii.

Wiedeń, 24. października 1915.

Urzędowo ogłaszają d. 23. października:

Armia generała Koevessa wdarła się wczoraj do wybudowanego na kształt fortecy stanowiska Kasmanyi, na zachód od drogi prowadzącej z Białogrodu do Arangjelowacza.

Siły zbrojne niemieckie prące naprzód przez dolinę Morawy zrzuciły przeciwnika ze wzgórz na północ od dolnej Jasienicy.

Koło Orsowy, grupa złożona z wojsk austro-węgierskich i niemieckich wzięła stanowiska górskie nad południowym brzegiem Dunaju i fort Elżbiety koło Tekii

Na wielu punktach swego zachwianego frontu popadłszy w nieład i rozbici, cofają się Serbowie wszędzie ku południowi. Sprzymierzeni ścigają.

Koło Wyszegradu wypędziły wojska austro-węgierskie nieprzyjaciela ze wzgórzy na wschód od Driny.

Zastępca szefa sztabu jeneralnego v. **Hoefer,** polny marszałek porucznik.

Wojna bułgarsko-serbska.

Wiedeń, 24. października 1915.

Urzędowo ogłaszają d. 23. października:

Posuwanie się naprzód pierwszej armii bułgarskiej czyniło dalsze postępy koło Negotina, nad środkowym Timokiem i na południowy wschód od Kniażewacza.

Zastępca szefa sztabu jeneralnego v. Hoefer, polny marszałek porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, 24. października 1915.

Wielka główna kwatera. Dnia 23. października 1915.

Wschodni teren.

Grupa wojsk generała polnego marszałka Hindenburga:

Na północnym cyplu Kurlandyi zjawiły się rosyjskie okręty; ostrzeliwały Petragge, Domesnaes i Gipken i wysadziły słabe siły na ląd koło Domesnaes.

Kilkakrotnie wielkiemi siłami podjęte ataki rosyjskie w okolicy na południe od Sadewy także i wczoraj nie miały żadnego rezultatu. Koło Duki doprowadziły do zaciętych walk z blizka.

Grupa wojsk generała polnego marszałka **księcia Leopolda bawarskiego:**

Na południe od jeziora Wygonowskiego w połączeniu z grupą wojsk generała Linsingena odparto ataki nieprzyjacielskie na nasze stanowiska koło kanału Ogińskiego.

Na zachód od Czartoryska atak nasz dalej postępuje.

Kukli wzięto.

Przeszło 600 jeńców zabrano do niewoli.

Zachodni teren.

Nic nowego.

Bałkański teren.

Koło Wyszegradu wymuszono przejście przez Drinę. Wypędzono nieprzyjaciela ze wzgórz na południe od tej miejscowości.

Armia generała Koevessa wzięła szturmem stanowiska nieprzyjacielskie między Łukawicą a górą Kosmaj.

Armia generała Gallwitza wyparła nieprzyjaciela na wschód od Palanki przez Jasenicę i na wschód Morawy z jego stanowisk na linii Aleksandrowac—Orljewo.

Przeszło 600 Serbów wzięto do niewoli.

Ustępując przed naciskiem obustronnym, Serbowie cofają się także ze swoich stanowisk na linii góra Kosacica i góra Slatina (281).

Wojska bułgarskie zajęły Negotin i Rogljewo.

Atakując na wschód i południowy wschód od Knjażewacza posuwają się naprzód i odpierają na południowy wschód od Pirotu krwawo ataki serbskie.

Naczelne kierownictwo armii.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (T. B.) Z głównej kwatery donoszą:

Front D a r d a n e l ó w :

A n a f o r t a : Artylerya nasza ostrzeliwała wzniesione przez nieprzyjaciela koło A s m a k D o r e zasieki i zniszczyła trzy znajdujące się tam karabiny maszynowe.

A r i b u r n u : Silny kontrogień naszej artyleryi zmusił bateryę lądowe i morskie nieprzyjaciela, ostrzeliwującego dłuższy czas bezskutecznie nasze stanowiska, do milczenia.

S e d - I l - B a h r : Nieprzyjaciel nie wyrządzając szkody oddał około 1000 strzałów na nasze lewe skrzydło.

Na innych frontach nic nowego.

Arcyks. Fryderyk na froncie bałkańskim.

Wiedeń (T. B.). Z wojennej kwatery prasowej doszą: D. 21. bm. udał się Naczelny komendant armii Arcyksiążę F r y d e r y k na front południowo-wschodni dla zwiedzenia tych miejsc nad Sawą i Dunajem, które w ostatnich dniach były widownią wojskowego i politycznie najważniejszego wydarzenia, największego przejścia przez rzekę, jakie historya zna. A r c y k s i ą ż ę udał się z Z e m u n i a parowcem do B i a ł o g r o d u, gdzie powitał Arcyksięcia komendant armii generał K o e v e s s, pod którego dowództwem miasto zostało przez sprzymierzonych wzięte. Arcyksiążę złożył najserdeczniejsze życzenia komendantowi armii, poczem zwiedzał fortyfikacye na K a l i m e g d a n i e, przyczem wyraził się z największym podziwem dla bohaterskich wojsk. Dalej przedsięwziął A r c y k s i ą ż ę przejażdżkę przez puste miasto i udał się na górę A v a l a, gdzie odebrał sprawozdania austryackiego i niemieckiego komenderującego gen...... o korzystnym przebiegu ataków. A r c y k s i ą ż ę po śledzeniu przez jakiś czas ruchów powrócił do B i a ł o g r o d u. Popołudniu udał się Arcyksiążę w zachodnim kierunku na front, przyczem wojska owacyjnie Go witały. D. 22. bm. przedpołudniem odwiedził A r c y k s i ą ż ę główną kwaterę generała polnego marszałka M a c k e n s e n a. Na dworcu powitał Arcyksięcia gen. M a c k e n s e n i zaprowadził do przybranego flagami miasta. Po dłuższej rozmowie obu marszałków nastąpiła przejażdżka wśród owacyj ludności. Po serdecznem pożegnaniu się z gen. M a c k e n s e n e m odjechał Arcyksiążę z powrotem.

Pod podniosłym nastrojem swych wrażeń wysłał A r c y k i ą ż ę z Białogrodu do C e s a r z a telegram hołdowniczy.

Na to nadeszła następująca o d p o w i e d ź od C e s a r z a:

Z dumną radością i najwyższem zadowoleniem dowiedziałem się o wrażeniach, które Pan odniosłeś na widowni ostatnich walk, jakie nasze i sprzymierzone wojska zwycięsko stoczyły. Serdecznie cieszę się i z wdzięcznością wspominam o pełnych chwały czynach wodzów i wojsk, które po pokonaniu przejścia przez Dunaj nieprzyjaciela daleko w tył odrzuciły. Duch księcia Eugeniusza owiewa siły nasze na naszym froncie południowo-wschodnim, które pokonując wszystkie trudności i niebezpieczeństwa naprzód kroczą. Witam jak najserdeczniej Pana, Kochany Marszałku i Marszałka Polnego M a c k e n s e n a i wszystkie wojska trzeciej Mojej armii i niemieckiej jednastej armii.

Franciszek Józef.

Arcyksiążę polecił telegram ten ogłosić wojskom, którego słowa stanowią najpiękniejszą nagrodę za ich podziwu godne czyny.

Na Bałkanie.

Biuletyn bułgarski.

Sofia (T. B.). Aj. bułgarska: Sprawozdanie urzędowe o operacyach w dniu 21. bm. donosi: W dolinie górnego Timoku nasze wojska dotarły do prawego brzegu rzeki.

W M a c e d o n i i pościg nieprzyjaciela trwa dalej.

Z powodu nadzwyczajnie złych stosunków atmosferycznych operacye w poszczególnych częściach frontu opaźniają się.

Od 1. godziny w południe aż do wieczora, dwadzieścia okrętów angielskich i francuskich ostrzeliwało wybrzeże morza egejskiego, zwłaszcza otwarte miejscowości Porto Lagos, Maronia (leży między Porto Lagos i Makri, od tej ostatniej miejscowości w odległości mniej więcej w odległości 23 klm. na zachód), Makri i Dedeagacz, które nie posiadają żadnych fortyfikacyj. Operacye te floty nieprzyjacielskiej nie mają żadnego znaczenia wojskowego.

Cel oporu serbskiego.

Lugano (T. B.). Oficer sztabu serbskiego, który w przejeździe zatrzymał się w Rzymie, oświadczył wobec współpracownika „Tribuny“, że zadanie Serbów polega obecnie na stawianiu możliwe długo oporu, aby dokonało się połącznie wojsk sprzymierzonych z wojskami serbskiemi. Dlatego wojska serbskie nie wymijają nieprzyjaciela, lecz stawiają opór w dobrze obranych stanowiskach, byle tylko nie dopuścić do połączenia wojsk austro-węgierskich i niemieckich z Bułgaryą. Obronę Macedonii musi Serbia pozostawić Anglii i Francyi, skoro Grecya zawiodła.

Entente a Bułgarya.

Sofia. (T. B.) Aj. bułgarska. Oficyalny organ „Narodni Prava“ omawiając ogłoszony w Petersburgu półurzędowy komunikat o rokowaniach entente z Bułgaryą, zbija twierdzenie, jakoby entente poczyniła w Sofii bardzo zadowalniające naród bułgarski propozycye. — Dziennik stwierdza, że wprawdzie uznawała entente słuszność żądań Bułgaryi, nie miała jednakże siły do przeprowadzenia tych żądań w Niszu, gdzie aż do chwili wielkich klęsk Rosyan w Galicyi i w Polsce zajmowano stanowisko oporne. Dopiero później Serbia zgodziła się na rozpoczęcie rokowań nad żądaniami Bułgaryi. Chciano jednakże odstąpić tylko część Macedonii, która stanowiła przedmiot wojny bułgarsko-tureckiej w r. 1912. Lecz i ta koncesya uczynioną została pod wyraźnym warunkiem, że armia bułgarska natychmiast pomaszeruje przeciwko Turkom i że obszar przyznany Bułgaryi przejdzie w ręce Bułgaryi po ukończeniu wojny, aby Serbia otrzymać mogła za to obszary austro-węgierskie, do których rości sobie pretensyę. Znaczyło to, że Bułgarya ma wyczerpać się w wojnie z Turcyą, by dopuścić do powiększenia Serbii bez zajęcia Macedonii, ponieważ, jak to komunikat rosyjski sam przyznaje, mocarstwa entente wyraźnie zakazały Bułgaryi obsadzać chociażby najmniejszą część obiecanego terenu, przed zawarciem pokoju. Wspaniałe obietnice entente oznaczały więc obietnice bez treści. Czyż Bułgarya mogła się na to zgodzić?!

Pomoc czwórporozumienia dla Serbii

Bazylea (Tel. B.). „Bas. Nachrichten“ omawiają w artykule wstępnym możliwości, jakby czwórporozumienie mogło pomódz Serbii i dochodzą do wniosku, że tylko pozostaje im ponowna próba zajęcia Dardaneli i powiada: Ale naturalnie taka decyzya wydałaby walecznych sojuszników, Serbów w dalszym ciągu wojny w ręce nieprzyjaciela, coby było dla uczuć ludzkich czemś oburzającem. Mały naród chłopski poniósł dla sprawy entente tak straszne ofiary, że nie można by zrozumieć tego, gdyby obecnie pozostawiono go bez pomocy. Szybkie i zupełne odłączenie się od entente dozwoliłoby przynajmniej armii serbskiej na honorową kapitulacyę. Serbia zawsze wypełniała swój obowiązek, ale domaganie się od niej, by walkę dalej prowadziła, aż nie będzie miała żadnych ludzi, byłoby za daleko idącem, wyśpiewywaniem pieśni o bohaterstwie Serbów. Niechaj następnie entente broni sprawy Serbii na kongresie pokojowym.

Defenzywa na Gallipoli.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Politische Korrespondenz“ donosi, że Anglicy i Francuzi poczynili na Gallipoli przygotowania do defenzywy. Wojsko tureckie skutecznie im w tem przeszkadza.

Grecya a czwórporozumienie

W sprawie neutralności Grecyi.

Lugano. (T. B.) Wiadomości, jakie „Tribuna“ i „Corriere della Sera“ przynoszą z Aten, potwierdzają wzmożenie się czynności tamtejszej dyplomacyi czwórporozumienia, która jednakże jeszcze żadnego oficyalnego kroku nie uczyniła, aby dowiedzieć się o tak zwanej ostatecznej decyzyi Grecyi. „Corriere della Sera“ sądzi, że rząd grecki nie odstąpi od swej zbrojnej neutralności. Także naród grecki łącznie ze stronnikami V e n i z e l o s a uważa zbrojną neutralność za jedyną odpowiednią drogę, aż kiedy czwórporozumienie będzie mogło się na Bałkanach wykazać 300.000 własnych wojsk.

Zadośćuczynienia.

Medyolan (T. B.). Specyalny sprawozdawca „Corriere della Sera“ pisze w sprawie żądań czwórporozumienia wobec Grecyi, między innemi: Według informacyj urzędownie niepotwierdzonych czwórporozumienie wezwało już Grecyę do udziału we wojnie, ofiarując rekompensaty. W kołach politycznych jako rekompensatę wymieniają Smyrnę z krajem w głąb, Tracyę i Cypr. Jest także mowa o Dodekanosie i także o Rumelii wschodniej.. Skoro czwórporozumienie skonsygnuje w Macedonii 300.000 żołnierzy, Grecya zostanie zmuszoną do uregulowania sprawy z czwórporozumieniem.

Sprawa Cypru.

Lugano (T. B.). Propozycya ofiarowania Cypru Grecyi, jak to część prasy angielskiej daje do poznania, uczynioną została ze strony nieodpowiedzialnej, aby wpłynąć na opinię grecką i, by zadokumentować dobrą wolę wobec Serbii. „Avanti“ przypomina, że Cypr niegdyś należał do republiki weneckiej i, że król włoski dziś jeszcze nosi tytuł króla Cypru.

Londyn (T. B.). „Mornig Post“ protestuje przeciwko transakcyi z Cyprem nazywając złym precedensem dawanie innym państwom prawa żądania nagrody za neutralność czy też pomoc.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu“ z dnia 24. października 1915.

Przesunięcie wojsk ku Dniestrowi.

Wiedeń. „N. Fr. Presse“ donosi: Nad Dniestrem stwierdzono przybycie większych rosyjskich wzmocnień, pochodzących z Kaukazu. Znaczną część tych wojsk ściągnięto z kaukazko-tureckiego terenu wojennego. Według doniesień rozpoczęli Rosyanie wogóle cofać swój front kaukazki.

Ostrzeliwanie szwedzkiej łodzi podwodnej.

Sztokholm. (T. B.) Szwedzka łódź podwodna „Hvalen“, która jechała w towarzystwie okrętu warsztatowego „Blenda“ była dzisiaj rano ostrzeliwaną przez niemiecką łódź straży przedniej tuż koło przylądka Abbekas, niedaleko na zachód od Ystand. Jeden marynarz odniósł ciężkie zranienia. Wdrożono dochodzenia. Oba okręty szwedzkie przybyły do Ystand. Wysłano tam także torpedowiec. Szwedzki poseł w Berlinie otrzymał polecenie, aby się zastrzegł z powodu tego wypadku. Poseł niemiecki natychmiast po dojściu do wiadomości jego faktu ostrzeliwania, udał się do prezydenta ministrów i do zastępcy ministra spraw zagranicznych, aby wyrazić osobiste ubolewanie z powodu ostrzeliwania, a szczególnie z powodu zranienia marynarza. (Uwaga Biura Wolffa: Z miarodajnej strony piszą w tej sprawie: Z naszej strony natychmiast uczyniono potrzebne kroki celem wyjaśnienia pożałowania godnego zajścia).

Orędzie króla Jerzego.

Londyn (T. B.). Orędzie królewskie apeluje do narodu, by jak najliczniej stawiano się pod broń, potrzeba bowiem ludzi dla obrony ojczyzny i zapewnienia trwałego pokoju. Orędzie przypomina, że dawnymi czasy w chwilach krytycznych zawsze Anglicy okazywali mężną decyzyę. Król wzywa mężczyzn wszelkich klas do dobrowolnego stawiania się i wzięcia udziału w walce.

Nadesłane.

Śladami ofenzywy.

Wigierskie uroczysko.

W suwalskiej gubernii o 14 wiorst od tego miasta na wyspie śród jezior i jarów znajduje się wspaniałe uroczysko dawniej, dziś piękna osada Wigry. — Już w XV. wieku istniało tu i szeroko znanem było „uroczysko" Wikgry śród puszczy, służące za miejsce pogańskiego kultu, a później za teren łowów, ulubiony dla książąt litewskich. Odwiedzał te lasy często wielki nasz król Władysław Jagiełło, a raz omal nie wpadł tu w ręce Krzyżaków, które to nieszczęśliwe zdarzenie tak opowiada Kromer:

„Roku 1418 król Jagiełło powtórnie w Żmujdzkim Wieluniu o pokoju z Krzyżakami się namawiał, zaciągnąwszy tam z sobą senatory niektóre polskie. Ztąd gdy nic nie sprawiwszy odjechał, a rozprawiwszy senatory sam z trochą dworzanów w Wigroszach lasiech myśliwym polowaniem mile się zabawiał, o mały włos w komendatora rastenburskiego zasadzki nie wpadł". Tu również ostatni z Jagiellonów zabawiał się łowami. W uroczej tej miejscowości lubili przemieszkiwać pustelnicy polscy, którzy żyli pod regułą św. Pawła. Na miejscu, gdzie kiedyś stała świątynia pogańska, w której czczono jakieś bóstwo Omar zwane. Król Władysław Jagiełło tknięty widokiem ich zaparcia się, kaplicę wystawił i przyjaźnią królewską ich darzył. Gdy oni wymarli, a kościół zgorzał, podanie się przerywa i o dalszych tego miejsca dziejach nie wspomina.

Potem objęli to miejsce za Władysława IV. Kameduli, którzy tu wznieśli wspaniały Erem, według aktu erekcyjnego, w celu „błagania Boga o odwrócenie klęsk od Rzeczypospolitej Polskiej". Odtąd pustelniczy ten zakon otaczany był czułą opieką wszystkich królów polskich i z ich łaski wzrastali tam oni nietylko w cnoty, ale i w bogactwa, których, przyznać to należy, na dobre używali. Wystawili tu kościół i Erem przewspaniały, którego wieże nad całą puszczą i okolicą panują, a wnętrze jego ozdobili ślicznymi obrazami Smuglewicza, oraz pędzla innych włoskich artystów. Byli tu ci zakonnicy do roku 1800, w którym wywieziono ich na krakowskie Bielany, dobra rząd pruski zabrał jeszcze w 1794 r. na skarb, a kościół na katedrę nowo utworzonego biskupstwa wigierskiego zamieniono, które 17 lat trwało. Pierwszym biskupem był tu znakomity kaznodzieja ks. Michał Karpowicz, ur. 1748 r., zmarł 1805 r. i tu pochowany. W tym kościele konsekrowany był Woronicz w dniu 8. maja 1815 roku przez Jana Klemensa Gołaszewskiego, biskupa miejscowego. Od roku 1818 kościół ten śliczny na parafialny zamieniono.

W czasach polskich kiedy tu Kameduli mieszkali, około puszczy tej wrzało życiem, albowiem Ojcowie w rozległych dobrach swych pozakładali wiele osad i miasteczek. — Suwałki im swój początek zawdzięczają — folwarki, młyny, tartaki, kilka fryszerek, hut szklanych, potażarni i papierni, w obrębie zaś murów eremu własną mieli, na potrzeby ludu aptekę, drukarnię, warsztat zegarmistrzowski, tudzież wiele innych fabryczek, co dowodzi, że pustelnicze życie nie przeszkadzało im w ciszy społecznie pracować i dobrobyt wśród ludu szerzyć. Sławna tu była chodowla ryb systematycznie prowadzona. Na ten cel jedna z głębokich zator jeziora w szyi swojej była przegrodzona od reszty wód tamą, zbitych bali i upustów. Tam więc trzymano najprzedniejsze ryb gatunki, jak: sieje i sielawy. Że ten artykuł miał tu szczególne zachowanie, nie dziwno; bo powszechnie wiadomo, że Kamedułom nie wolno jadać mięsa w obrębie murów klasztornych.

Wszystko to wzorowo prowadzone dawało wielkie dochody, którymi następnie dzielili się z okoliczną ubogą szlachtą i swymi lennikami. To też w podaniach ludu o klasztorze tamtejszym największą rolę grają „niesłychane skarby", kryjące się gdzieś w podziemiach, jakich tu na każdym kroku pełno, lub w lochach na wyspach jeziora, do których od klasztoru podziemne prowadzić mają kurytarze.

Jezioro, otoczone w wielu miejscach lasami z drzew świerkowych i jodłowych, ma wody pięknej zielonej barwy i uważane jest za szczątek morza, sięgającego kiedyś od Bałtyku do Pontu-Euksynu. Wiadomo, że nauka tego przypuszczenia nie odrzuca; a co do jeziora, gdy w wielu miejscach brzegi i całe nawet wyspy podwodne składają się z pokładów muszlowych, między którymi są gatunki skorupiaków, dziś w tych wodach nieżyjących, przypuszczenie to nie jest tak dalece błędnem. Na mocy zaś takowego sielawy uważają tu za wynaturzone śledzie, co znowu wydaje się być wątpliwem. O rybach tych mogę tu jeszcze to dodać, że do swego bytu istotnie potrzebują szczególniejszych jakichś warunków, gdyż przenoszone do innych jezior, po największej części rosną tylko, ale się nie rozmnażają. Rybacy miejscowi utrzymują także, iż sielawy nigdy tam nie przebywają, gdzie są stynki, a to tak dalece, że zjawienie się tych ostatnich w jakiem miejscu, służyć ma za niezawodny znak, że sielawy wyniosły się stamtąd.

Drugi gatunek ryb poławianych w jeziorze wigierskiem i to jedynie tam w całej Polsce, są sieje. — Według zdania wielu, jest to tensam gatunek ryb, które w zatoce Fińskiej i Newie poławiają pod nazwiskiem sig albo siga. Nowalski (w kalendarzu na rok 1871) powiada: „O pierwszem zaprowadzeniu siejі w Wigierskiem jeziorze", następujące podanie, które lud tamtejszy także opowiada:

Pewnej ciemnej nocy — pisze on — zakonnik-Kameduła, z Włoch rodem, chodząc po swej celi, przemyśliwał nad sposobem, zaprowadzenia w wigierskiem jeziorze smacznej ryby, którą się cieszył był w dalekiej swej ojczyźnie. Podczas tych rozmyślań, za uderzeniem na wieżowym zegarze godziny 12., spostrzega przed sobą dyabła elegancko z niemiecka wyfraczonego, który z całą gotowością ofiaruje mu swe usługi. — „Czego żądasz szatanie" — zapytał bogobojny zakonnik. — „Duszy szanownego ojca dobrodzieja, za którą sowicie zapłacę" — odpowiada dyabeł, nie zmieszany bynajmniej. — „Szatanie!" — powtórzył pobożny Kameduła, i już dyabła chciał odstraszyć znakiem krzyża św., ale nagle pomyślał o ulubionej sieji i poczuł w sobie jakąś zdolność i wiarę, któremi nawet biesa zdoła w pole wyprowadzić. Rzekł też po chwili: — „Dobrze, masz moją duszę, którą weźmiesz z wieży kościoła naszego, jeżeli dziś jeszcze z jeziora włoskiego przyniesiesz sieje i zarybisz nią wigierskie wody". — „To bagatela" — krzyknął szatan, zakasał jeszcze fraczka i do Włoch poskoczył.

Pustelnik tymczasem uzbroiwszy się w święconą wodę, udał się na wieżę kościoła, przytulił się do zegara i gorąco się modlił, odmawiając jutrznię. Dopiero wpół do pierwszej było na zegarze, a więc jeszcze pół godziny dłdko był panem świata. Nagle Kameduła usłyszał szmer niezwyczajny w powietrzu: przeraził się, lecz nie straciwszy przytomności, posunął skazówkę zegara na pierwszą. i gdy szatan już miał wlecieć do wieży i łapą dosięgnąć pustelnika za kaptur, złowrogi głos kościelnego zegaru rozległ się w powietrzu. Wówczas dyabeł spłoszony zgrzytnął zębami, skrobnął pazurem po kościelnej wieży i upuściwszy w jezioro przyniesioną z Włoch sieję, sam rozlał się w czarną, kurzącą się smołę.

Dzięki więc dowcipowi Kameduły, wigierskie jezioro sławne jest osobliwym gatunkiem zagranicznej ryby, którą czart rzucając do jeziora chciał zdusić i tak je ścisnął w szponach, że krwią się zalały. I dlatego to po dziś dzień sieje w chwili wydobycia ich z wody we własnej broczą się krwi.

W podaniu tem starano się wedle ludowych wierzeń i wyobrażeń wytłómaczyć osobliwości tej nigdzie indziej u nas nie poławianej ryby. Na końcu dodam, że tak sielawy jak i sieje przebywają w najgłębszych głębinach jeziora i nigdy na wędkę się połowić nie dadzą. —

Dziś, gdy sprzymierzone armie zwycięsko stanęły w puszczy wigierskiej, mogą zażywać do syta ryb znakomitych, dzięki fortelowi sympatycznego mnicha, który i dyabłu, mając odwagę i wiarę, dał radę.

Józef Stanisław Pietrzak.

Ze spraw kościelno-politycznych.

Prasa czwórporozumienia o „kwestyi rzymskiej". — Protestant o konieczności załatwienia tejże kwestyi. — Rozłam i nienawiść „braci masonów".

I znowu jest do zanotowania cały szereg publikacyi artykułów, rozpraw o wojnie obecnej w świetle etyki i o „kwestyi rzymskiej". Rzecz dziwna — tak swierdza prasa niemiecka — że poważnie kwestyą tą zajmują się tylko mocarstwa centralne, o jakichś zaś urzędowych enuncyacyach w tej sprawie ze strony czwórporozumienia dotąd nie słyszano. I gdyby artykuły dziennikarskie w prasie czwórporozumienia miały być wyrazem opinii czy ludów, czy ich rządów, toby powiedzieć należało, że „sprawa rzymska" już tam jest przesądzona tj. że stan anormalny papiestwa jaki był pozostać ma i nadal „Reichspost (nr. 484) w krótkim artykule (Der Vierverband und die römische Frage) cytuje różne ciekawe wyznania i „pia desideria" niektórych dzienników czwórporozumienia. I tak np. w rosyjskiej „Rjecz" (z 3 października) korespondent odkrywa nam dziwne rzeczy. Papież — tak wywodzi — chce ująć w swe ręce sprawę pokoju, ale nie tylko uczucie nim tu kieruje, lecz wyrachowanie polityczne. Bo Benedykt XV., jak nas zapewnia Prof. Purodi w „Idea Nazionale", to zręczny dyplomata, chce n. p. dla planów swych pozyskać i królowę holenderską i Wilsona — Czwórporozumienie miało nawet już zwrócić uwagę prezydenta Stanów na niemożliwość współdziałania z papieżem. By i Francyę pozyskać zamianował kardynałem sekretarzem stanu frankofila Gasparri'ego, równocześnie zaś za poduszczeniem Ledóchowskiego i Mühlberga stał się zwolennikiem państw centralnych. Wspomniany profesor zapewnia nas, że papież na kongresie pokojowym, gdzie zechce wystąpić jako pośrednik, wytoczy sprawę rzymską. Przeciwko ewentualnemu pośrednictwu Benedykta XV. już podobno zawczasu zaprotestowały Anglia i Rosya. Do stanowczych słów przytoczonego autora: „rzymskiej kwestyi absolutnie nie będzie się brać pod uwagę" — dodaje „Reichspost" pytanie: „czy jednak na tym kongresie będą mocarstwa czwórporozumienia w możności coś rozkazywać?"

* * *

Uwagi godny jest artykuł pewnego protestanta o tejże sprawie, przytoczony w „Köln. Volkszeitung nr. 831 (De Vatikan zu und nach dem Kriege). „Nastąpią zmiany, przesunięcia, przewroty, o których dziś ledwo marzyć możemy". Gdy nastanie nowa era „zadaniem naszem będzie połączyć zdrowy postęp ze zdrowym konkurentyzmem. I rozwiązanie kwestyi rzymskiej i państwa kościelnego nie będzie już dało odwlec się. Nie można zarzucać: ta sprawa nas protestantów wcale nie obchodzi. — Bo jak nie brakło protestanckich głosów, gdy chodziło o osądzenie szczerych usiłowań pokojowych papieża, tak też i chętnie trzeba posłuchać protestackich zdań, z których wynika, że piórem kierowały i rozum i roztropność i daleko idąca tolerancya".

Pozytywnych wniosków jak kwestyę rzymską rozwiązać, oczekiwać nie należy ze strony protestantów — tak wywodzi — zresztą nie jesteśmy w stanie coś uczynić, jeszcze stosunki nie ułożyły się i nie nadeszła jeszcze godzina. A nawet i po wojnie miarodajne czynniki będą miały twardy orzech do zgryzienia; przyjdzie bowiem zadecydować, jak to zapewnić papieżowi stanowisko, by mógł spokojnie wykonywać wysoki i pełen odpowiedzialności urząd. Żądania papieża w tej sprawie są uzasadnione. Benedykt XV odmówił zaproszeniu Szwajcarów, by schronił się do Einsiedeln, jakoteż i prośbie Hiszpanów. Nie uczynił tego, jako to niektórzy twierdzili z obawy, że mógłby więcej nie wrócić do Rzymu. „Tak daleko przecież nie sięga moc włoskich „braci z loży". Papież pozostaje w Rzymie, bo kieruje nim poczucie odpowiedzialności: wytrwać jak długo tylko można. Czy może zwrócić papieżowi dawne patrimonium św. Piotra? Powiada na to, że zbyteczne tem się zajmować, tembardziej, że o ile mu wiadomo i nawet sami katolicy na kongresach nie stawiali takich żądań. „Ale to jest pewne i w tem zgodni są nietylko katolicy, że po wojnie coś koniecznie stać się musi, że koniecznie dać trzeba będzie papieżowi i jego następcom całkiem inne gwarancye". Cesarstwo niemieckie nie będzie kierować się żadnymi względami wobec dawnego „sprzymierzeńca" tj. Włoch i do słusznych żądań papieskich z natury rzeczy nie będzie odnosić się nieprzychylnie. W Izbie posłów 21 kwietnia wypowiedział żelazny kanclerz te słowa: „Gdybym był katolikiem, tobym instytucyi papieskiej nie uważał za obcą i z mego stanowiska równości, które muszę zajmować jako przedstawiciel rządu przyznaję, że papiestwo jest nietylko zagraniczną, nietylko powszechno-światową, ale że ono dla niemieckich katolików jest także niemiecką instytucyą". Niemcom może przypadnie w udziale — tak kończy swój artykuł — załatwić w pomyślny sposób przed innymi narodami kwestyę rzymską.

* * *

„Miłość, światłość, życie" oto trzy czynniki, które związkowi „braci masonów" miały nadawać siłę. Na czas wojny zawiodły jednak piękne hasła; niemieccy masoni zerwali stosunki z „braćmi włoskimi", za co im teraz ci płacą obelgami, oszczerstwami itd.; toż samo uczynili i „bracia francuscy" i nie ma nadziei, by kiedy jeszcze mogło przyjść do nawiązania stosunków dawnych. Tylko Anglicy ostrożnie zastrzegli sobie, że tylko „na czas wojny" zrywają łączność, potem to da się wszystko naprawić. Francuscy „bracia — jak donosi „Bauhütte" nr 41 (organ niemieckich masonów) — orzekli nawet, że niemieccy wolnomularze nie godni są nosić fartuch i kielnię i że ich wykluczyć trzeba ze światowego związku lóż, by nie bezcześcili tej „pięknej instytucyi". Niemcy przypisują „braciom" z państw czwórporozumienia, że wywołali wojnę światową. To jest „bezczelny zarzut" — odpowiada Wielki Wschód francuski w piśmie do Wielkiej loży „Rito Simbolico Italiano" — i protestuje jak najenergiczniej przeciwko temu. Oczywiście nie mogli też Francuzi pominąć sposobności, by nie wspomnieć o „barbarzyństwach" (!) i „wandalizmie" (!) niemieckich żołnierzy (!) we Francyi i Belgii. Prasa niemiecka dawno już odpowiedziała co należy, ale na upór nie ma lekarstwa.

Peem.

Codzień czyn.

„Trzeba wypadki utrzymywać w karności i panować nad tokiem spraw".

Wraz z zamknięciem portów Europy, Napoleon I. wydał dwa rozporządzenia: do obywateli, by niszczyli towary kolonialne i do uczonych, by je zastąpili krajowymi wytworami.

Więc palono z bólem serca jako wojenną kontrabandę zamorskie przysmaki (potajemnie, z wielką rozkoszą nawet kawę), a w świecie badaczy zaczęto cedzić, barwić, odbarwiać, zwęglać, proszkować, siarkować, zakwaszać — aż się przedostało do uszu laików że zaczyn buraków zatrzymany w danym punkcie fermentu, daje cukier.

Pomysł wydał się tak cudacznym, że w ślad za nim pojawiły się karykatury Napoleona, Maryi Ludwiki i małego króla Rzymu, przy śniadaniu, z burakami do przygryzania i mieszania herbaty zamiast łyżeczki. Płodny ten nakaz, aby ludzkość sięgnęła po gienialny wynalazek, szybko otrząsnął się z śmieszności, sypiąc nieprzerwanie bogactwa na glebę rolnika, do kas fabrykantów i kupców.

Dzisiejsza blokada portów niezawodnie stała się już matką wielu doniosłych odkryć, że już wybiorę „drożdże tłuszczowe" w tych dniach zgłoszone przez niemieckiego uczonego (zawsze oni) do użytku dostawców armii. Zanim otrzymają je nasze gosposie, by także ich zapasy oliwy, kunerolu i masła rozrosły się „na drożdżach" według potrzeb domowych, sięgnęłam myślą do tych dziecięcych wspomnień, które każdą latorośl ziemiańską zadziwiały pięknością trudnych i niezwykłych wyrażeń, słyszanych w czasie dyskusyi ojców, wujków i ich sąsiadów, jak: „olej smarowy i jadalny, poplon rzepakowy.... babuni olejki makowe, migdałowe, z orzechów i słoneczników.... czeladne lny i konopie", a w te mi anegdoty o rozmowie papieża z naszymi pielgrzymami:

— A jak tam z postami u was, chociaż to podobno nie wasz, ale: „niemiecki post"?....

— O, pościmy Ojcze święty.

— A macie oliwę?

— Ho! ho! olejem wozy smarujemy.

Zadziwił się papież i dodał:

— No to poście dzieci moje, a jak mosty naprawicie, przyjadę do was zobaczyć, jak, co: pons in Polonia, Germanorum jejunia. Pruthenorum homagia, Ruthenorum consilia...

Dumna z tej tradycyi tłuszczowej mego kraju, idę rezolutnie do skrzętnego a uprzejmego gospodarza naszych zabytków: miejskiego Muzeum przemysłowego.

Katalogu tom III., litery C, paragraf f: Rośliny olejne, dział 5., z tych 2 polskie: 1) Sprawozdanie komitetu Tow. gosp. roln. krak. o uprawie lnu i użytych na ten cel subwencyi. 2) Konopie i system inżyniera Narbutta.

W dziale „Technologii" dział olejny bogatszy i do natychmiastowego zastosowania, Katalogu tom II., litery e, paragraf e, dział 17.,

raz młody uczony z rodziny bakteryologów — a więc dobrodziej przemysłowców, zażądał odemnie przetłomaczenia pracy naukowej, o: „Trawieniu tłuszczów przez pierwoszczaki". Wyobrażam sobie ile razy okulary uczonych krytyków podnosiły się do sufitu na mój literacki język, na usługach bakteryi, połykających kunerol.... masło.... i inne, dziś niedosięgalne przysmaki, ale widocznie in extremis musiało ujść, skoro otrzymałam miłą dedykacyę na tekście akademickim, który okruch wiedzy polskiej poniósł w dalekie światy.

Dziś taka praca uczonego byłaby niemożliwą, bo mikrob, pomimo że chorobliwie mały, zjada co je i na takich drogościach, jak balsam maślany, hodować go nie można; ale są inne dziewicze ugory dla naszej młodzi do studyów i tłomaczeń, a dla starszych bogate skarby doświadczeń do udzielenia wprost żądnym pouczeń o tłuszczach i ekonomii ich domowej i rolnej. N, 41, „Tygodnia" monachijskiego prócz wymienionych roślin olejnych, polecił uwadze ogółu nasiona lipy, kasztanu dzikiego i ziarnka winogron, jako dające duży procent tłuszczu. Tych funt np. daje 20 gr. ziarn, a słoneczników jeszcze nie zebraliśmy z ogródków kamienicznych; każdy z nas będzie trzymał w pogotowiu swój choćby maleńki zapas doświadczalny ziarn do młynków ręcznych, a krople wyciśnięte z nieużytków, będą mieć duże znaczenie dla obudzenia drzemiących u nas instynktów twórczych, gotowych zaradzić ciężkim brakom tak dla zdrowia, jak i piękności naszej rasy. Wszakże filozof Taine powiedział w „Życiu P. Tomasza Graindorge'a": „Jeżeli młoda panna jest biała i różowa, nie mów, że jest aniołem, ale że ją kładą spać o ósmej i że je dobre bifsztyki". No tak, ale na czem go usmażyć? Niechże konsulowie czuwają.

Marya Piechocka.

Społem.

Sejmik Spółek zarobkowych i gospodarczych wywołał echa w całej polskiej prasie, uznającej konieczność rozpoczęcia pracy organicznej we wszystkich dziedzinach wyprowadzonych z równowagi przez wypadki wojenne. W „Kuryerze Warszawskim" znajdujemy obszerne omówienie czekających nas obowiązków p. Stanisława Mitrasiewskiego p. t.: „Potrzeba Związku", który poniżej powtarzamy:

Główne nasze obecne usiłowania skierowane są do tego, aby nie pozwolić ginąć masom, pozbawioym pracy i chleba, ażeby „przetrzymać" te ciężkie chwile i doczekać się lepszej przyszłości, w którą niezachwianie wierzymy. Nie powinno jednak wynikać z tego, ażebyśmy poza troską o zachowanie własnego życia i życia braci naszych pozostali zupełnie bezczynnymi ażebyśmy mieli całą pracę twórczą odkładać „ad feliciora tempora".

Praca w zmienionych zasadniczo warunkach winna trwać ciągle i w różnych dziedzinach trwa już, a w dziedzinie oświatowej opromienia ją decyzya komitetu obywatelskiego o wprowadzeniu powszechnego, obowiązkowego nauczania.

Również i w dziedzinie ekonomicznej, nie bacząc na trudne warunki, trzeba przystąpić do pracy. Należy przedewszystkiem zająć się poszczególnemi grupami organizacyi ekonomicznych, zdać sobie sprawę, przynajmniej w ogólnych zarysach, z ich sytuacyi obecnej i zastanowić się, co w danej chwili dla organizacyi tych jest najpilniejsze i możliwe do zrobienia.

Tu chciałbym zwrócić uwagę na Towarzystwa drobnego kredytu, to jest tak zwane Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe (udziałowe) i kredytowe (bezudziałowe).

* * *

Towarzystwa te rozwinęły się w Królestwie Polskiem dość bujnie. Szybki ich rozwój nastąpił jednak dopiero w ostatnich kilku latach, mianowicie po wydaniu normalnej ustawy dla całego państwa rosyjskiego (1915 r.). Pierwsza z tych kooperatyw drobnego kredytu (Towarzystwo zaliczkowo-wkładowe grójeckie) powstała w 1872 roku, w 1906 roku mieliśmy ich niewiele więcej nad setkę, w 1912 r. 500, a w początkach 1914 r. liczba ich dochodziła już do 900. Miały one pół miliona członków i posiadały 15 milionów kapitału udziałowego, milion kapitału zapasowego i 60 milionów rubli wkładów.

Warunki, w jakich dotychczas działały w naszym kraju Towarzystwa drobnego kredytu, były mało pomyślne. Ciasne przepisy ustawowe, wydane dla całego państwa rosyjskiego, bez możności jakichkolwiek zmian, nie uwzględniały zupełnie ani kultury ludności polskiej, ani potrzeb kraju naszego, ani warunków miejscowych. Ramy musiały być jednakowe, czy to dla Towarzystwa w małej wiosce, czy też dla Towarzystwa w dużem mieście, ognisku handlu i przemysłu. „Opieka" rządowa zwracała uwagę tylko na formę, krępując wszelką inicyatywę, chociażby najwięcej pożyteczną dla ogółu członków. Z kredytu rządowego w Banku państwa kooperatywy te korzystały w bardzo małym stopniu, gdyż kredyt ten ze względów formalnych był ogromnie uciążliwy i utrudniony.

Pomimo tych niepomyślnych warunków Towarzystwa drobnego kredytu, a szczególnie Towarzystwa wiejskie, w których gospodarzy włościanin polski ze swoim zdrowym chłopskim rozumem, energią i wytrwałością, odgrywają już obecnie znaczną rolę w życiu gospodarczym naszego kraju, szerząc oszczędność, dostarczając względnie niedrogiego kredytu, a tem samem podnosząc dobrobyt szerokich mas ludności i zyskując coraz większe zaufanie ogółu.

Dzięki głównemu współdziałaniu Towarzystw drobnego kredytu powstał w 1910 roku Bank Towarzystw spółdzielczych, który, jako centralna instytucya pieniężna wszelkich kooperatyw, wywarł już znaczny wpływ na ich rozwój i niewątpliwie odegra znaczną rolę w życiu gospodarczem polski.

Wojna, jak się zdaje, nie tylko nie podkopała istnienia Towarzystw drobnego kredytu, lecz przeciwnie, stwierdziła ich żywotność. Z różnych stron kraju dochodzą nas wieści, że jakkolwiek część tych Towarzystw znalazła się w ciężkiem położeniu i są nawet takie, które musiały zawiesić swoje czynności, ogromna jednak ich większość walczy skutecznie z obecnem przesileniem ekonomicznem i cieszy się w dalszym ciągu zaufaniem ogółu, tak, że wkłady, które z początku wojny znacznie się zmniejszyły, obecnie się zwiększają i Towarzystwa te nie tylko bez ograniczeń spłacają swoje zobowiązania, lecz i udzielają nowych kredytów, nie trzymając się przytem dotychczasowej, często szkodliwej, formalistyki, a mając na uwadze jedynie bezpieczeństwo lokowanych sum i pożytek społeczny. Jedno np. z Towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych (piotrkowskie) udzieliło kilkudziesięciu tysięcy rubli pożyczki swemu miastu, Fakt ten jest nadzwyczaj charakterystyczny i zwrócić musi uwagę ogółu, jak dużą rolę mogą odegrać w gospodarce krajowej nasze Towarzystwa drobnego kredytu.

Gdyby nie ciasne ramy, w których ze szkodą ogółu i własną musiały dotychczas działać nasze Towarzystwa drobnego kredytu, gdyby pomiędzy niemi była łączność i istniała silna kierownicza centralna organizacya, zapewne Towarzystwa te wzięłyby znaczny, a może główny, udział w obecnej pożyczce miejskiej, z korzyścią dla naszej stolicy.

Tak więc przyszłość naszych kooperatyw drobnego kredytu nie przedstawia się w ciemnych barwach. Niewątpliwie kooperatywy te wyjdą obronną ręką z obecnego przesilenia, a wiele z nich nawet odrodzi się po wojnie i pozbędzie się tych braków i niedomagań, których szczególnie w kooperatywach miejskich, skutkiem anormalnych ogólnych warunków, w jakich żyliśmy jest sporo. Miejmy nadzieję, że Towarzystwa drobnego kredytu odegrają w życiu gospodarczem kraju taką rolę, jaką odegrały już Spółki w Poznańskiem, o których jeden z niemieckich społecznych działaczów (dr Swart) powiedział: „Świadomość interesu narodowego uchroniła Spółki polskie od rozstrzelenia sił. Nie dzielą ich ani różnice stanów, ani przeciwieństwa miasta i wsi. Zrozumiały one konieczność podporządkowania się silnej organizacyi centralnej, przez co cały współdzielczy ruch poznański zyskał i stale wciąż jeszcze zyskuje na spoistości i sile. Dzisiaj są one organizacyą, która pod względem mocy i pewności sprostać może nawet najcięższym próbom".

Trzeba jednak już obecnie pomyśleć o utworzeniu dla kooperatyw drobnego kredytu centralnej organizacyi.

Co prawda o potrzebie tej organizacyi myślano już dawno. Na wszystkich prawie zjazdach przedstawicieli Spółek drobnego kredytu uznawano konieczność utworzenia takiej organizacyi pod postacią związku ogólno-krajowego o charakterze patronackim, a w roku 1910 opracowano przy komisyi spółdzielczej statut takiego związku i przesłano go do zlegalizowania do zarządu drobnego kredytu w Piotrogrodzie. Statut ten jednak przeleżał w Piotrogrodzie... pięć lat i wreszcie w roku bieżącym, niedługo przed opuszczeniem przez wojsko rosyjskie Warszawy, przesłany był... do opinii władz tutejszych.

Rolę ogólno-krajowego związku wszystkich kooperatyw kredytowych spełniała od 1908 roku komisya spółdzielcza, stanowiąca sekcyę Towarzystwa popierania przemysłu i handlu i jakkolwiek komisya spółdzielcza niewątpliwie dopomogła dużo do rozwoju Spółek, nie mogła jednak całkowicie Związku zastąpić, jako instytucya niesamodzielna i nie posiadająca żadnej egzekutywy, co też sama uznawała, starając się usilnie o powstanie Związku ogólno-krajowego.

Obecna jednak chwila wymaga, ażeby komisya spółdzielcza Związek całkowicie zastąpiła, rozszerzyły swój zakres działalności i stała się tą silną centralną organizacyą, jaką jest Związek spółek zarobkowych i gospodarczych w Wielkopolsce, a jako organizacya o wielkiem społecznem i ekonomicznem znaczeniu działała pod egidą i dyrektywą komitetu obywatelskiego. Do roli tej komisya spółdzielcza niewątpliwie jest uprawniona i ma odpowiedni ku temu mandat, gdyż zjazd spółdzielczy w 1912 roku w Częstochowie, na którym obecnych było 328 przedstawicieli Towarzystw drobnego kredytu, tak wiejskich jak i miejskich, z całego kraju, uznając potrzebę utworzenia jednego ogólnokrajowego Związku, orzekł, że ruchem spółdzielczym w dziedzinie drobnego kredytu powinna do czasu powstania Związku kierować komisya spółdzielcza.

Do reorganizacyi, a właściwie do rozszerzenia swojej działalności komisya spółdzielcza powinna przystąpić niezwłocznie i pozostawać w kontakcie z Bankiem Towarzystw spółdzielczych, jako centralą kredytową. Stały taki kontakt istnieje pomiędzy Związkiem spółek zarobkowych i gospodarczych w Wielkopolsce a Bankiem związkowym. Wogóle świetna organizacya Związku spółek zarobkowych i gospodarczych w Wielkopolsce powinna służyć nam za wzór.

W Wielkopolsce, która nie była terenem walk i nie podlegała okupacyi, a więc gdzie w życiu ekonomicznem nie nastąpiło tyle zasadniczych zmian i wstrząśnień, jak w Królestwie, na odbytym w tych dniach sejmiku Związku spółek zarobkowych i gospodarczych główną część obrad, składających się z 21 punktów, poświęcono warunkom, wywołanym obecną wojną. Patron spółek ks. Adamski zaznaczył na tym sejmiku (jak to było już przytoczone w „Kuryerze" w sprawozdaniu z sejmiku), że po wojnie wszyscy będą chcieli odebrać swoje pieniądze i zażądają jeszcze pożyczek na prowadzenie i rozszerzenie swoich przedsiębiorstw i że należy najprzód o tem pomyśleć, ażeby we właściwym czasie zadosyć uczynić tym żądaniom.

Uwagę tę ks. Adamskiego najzupełniej można zastosować i do Towarzystw drobnego kredytu w Królestwie i przygotowanie Towarzystw tych do intenzywnej pracy po wojnie powinno być również jednem z głównych zadań komisyi spółdzielczej.

Do zreorganizowanej komisyi spółdzielczej powinny należeć wszystkie Towarzystwa drobnego kredytu tak wiejskie, jak miejskie.

O tworzeniu oddzielnej organizacyi dla Towarzystw drobnego kredytu wiejskich, oddzielnej zaś dla Towarzystw miejskich nie powinno być mowy: Wieś i miasto powinny oddziaływać na siebie wzajemnie, co niewątpliwie ogólnej sprawie spółkarstwa pieniężnego dużą korzyść przyniesie.

To też na zjazdach przedstawicieli Towarzystw drobnego kredytu zapadły uchwały, że Związek powinien być jeden tylko ogólno-krajowy, wspólny dla Towarzystw wiejskich i miejskich.

Nie wyłącza to jednak możliwości, ażeby sprawy, dotyczące tylko Towarzystw wiejskich lub miejskich lub sprawy miejscowe, dotyczące Towarzystw jednej miejscowości, jak np. Warszawy, mogły być omawiane i załatwiane oddzielnie przez te Towarzystwa, pod ogólnem jednak kierownictwem centralnej organizacyi.

Wszelki separatyzm, wszelkie rozproszenie sił byłyby obecnie wyjątkowo szkodliwe. Miejmy jednak nadzieję, że interes publiczny i powaga chwili skłonią wszystkich, zajmujących się ruchem spółdzielczym do wspólnej pracy.

Stanisław Mitraszewski.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.